POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ

Nr. 2 | WARSZAWA, LUTY 1936 | ROK 3



Szesnasta rocznica

W dniu 10 lutego r. b. mija szesnaście lat od chwili, gdy sprawiedliwem zrządzeniem losów odzyskaliśmy odwiecznie polskie Pomorze, a z niem własne wybrzeże morskie.

Gdyby komuś z obcych powiedziano wtedy, że w roku 1936 Polska stanie się prawdziwem państwem morskiem, że własnemi rękami dźwignie od podstaw pierwszy pod względem obrotów towarowych i najbardziej nowoczesny port na Bałtyku — Gdynię, że przez naszą niewielką granicę morską będziemy przywozić i wywozić ponad 3/4 naszego obrotu zagranicznego, że statki pod banderą polską docierać będą do wszystkich portów świata — największy nawet nasz przyjaciel nie uwierzyłby w to.

Jesteśmy pokoleniem, które pod wodzą Józefa Piłsudskiego wcieliło w życie marzenia i ideały wieków; śmiałe, fantastyczne plany realizowała zdecydowana wola i niezłomna wytrwałość.

Z narodu wyłącznie lądowego stajemy się narodem morskim, narodem żeglarzy. Oto młody harcerz Wagner na jachcie „Zjawa", opłynął już połowę globu w swej śmiałej podróży dookoła świata. Świechowski, Bohomolec, i Witkowski na jachcie „Dal" przebyli ocean Atlantycki, docierając z Gdyni do Stanów Zjedn. A. P. Korabiewiczowie, na małym kajaku żaglowym p. n. „Pacyfista", przepłynęli drogą wodną z Polski do Indyj. Statek szkolny „Dar Pomorza", mając na pokładzie kilkudziesięciu uczniów Szkoły Morskiej, odbył swą pierwszą podróż dookoła świata. Morskie ośrodki żeglarskie szkolą coraz to liczniejsze zastępy młodzieży, która nie lęka się „wielkiej wody", stawia odważnie czoło sztormom i huraganom, zaprawiając się do zdobywania dla Polski należnego miejsca wśród narodów morskich i należnych nam warunków bytu.

Jesteśmy pokoleniem, które wychował Józef Piłsudski. W najcięższych, najbardziej beznadziejnych chwilach uczył On nas wiary w siebie, we własne wyłącznie siły, zaprawiał do zwycięskiej walki. Duch Jego roztacza nad nami czujną opiekę i rzuca nakaz dalszej, nieustannej pracy i walki na odcinku morskim i kolonjalnym.

Idziemy śmiało naprzód — po nowe trudy, po nowe zwycięstwo!

Na zamku

W dniu 2 stycznia Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki — przyjął na Zamku delegację Ligi Morskiej i Kolonjalnej w składzie: prezes Rady Głównej L.M.K., min. J. Kożuchowski, w-prezes BGK.; prezes Zarządu Gł. L.M.K. gen. dyw. G. Orlicz-Dreszer; w-prezes Zarządu Gł. dyr. E. Kłopotowski; dyr. J. Dębski i dyr. W. Czermiński.

Delegacja przedłożyła Panu Prezydentowi sprawozdanie z działalności Ligi Morskiej i Kolonjalnej za rok 1935, wręczyła wszystkie wydawnictwa L.M.K., medal pamiątkowy oraz kły słonia, zabitego przez plantatorów polskich w Liberji.

Wczoraj, dziś, jutro

Cóż znaczy okres kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu lat w życiu narodu? — To zaledwie drobna chwila, która może być porównana z jednym dniem w życiu pojedyńczego człowieka.

10 lutego 1920 roku wojsko polskie, obejmując na podstawie traktatu Wersalskiego ziemię Pomorską, dotarło do wybrzeża morskiego. W roku bieżącym mija więc 16 lat od tej pamiętnej w historji odrodzonego Państwa Polskiego chwili. Patrząc na to z perspektywy wieków, możemy śmiało powiedzieć, że stało się to zaledwie wczoraj.

Na objętym przez nas w posiadanie skrawku wybrzeża morskiego była kompletna pustka. Kilka wiosek rybackich, słabo zaludnionych, puste piaszczyste przestrzenie, niezamieszkałe przez nikogo wydmy, bagna i torfowiska, brak kolei, dróg i innych urządzeń — oto smętny obraz tego, cośmy zyskali. Dodać trzeba jeszcze, żeśmy nie mieli za sobą tradycyj morskich.

Tak było wczoraj. Dziś, po 16 zaledwie latach pracy polskiej na morzu i wybrzeżu, możemy z dumą stwierdzić, że dokonaliśmy na tym odcinku rzeczy wielkich, które wzbudzają zazdrość sąsiadów i innych narodów, a nas napawają słuszną radością, jaka zazwyczaj płynie z poczucia dobrze spełnionego obowiązku. Własnemi rękami zbudowaliśmy Gdynię, jeden z najbardziej nowoczesnych portów świata, zajmujący pierwsze miejsce na Bałtyku, jeśli chodzi o obroty towarowe.

Przez obydwa porty, t. j. Gdynię i Gdańsk, wywozimy i przywozimy drogą morską ¾ całego naszego obrotu towarowego z zagranicą. Połączyliśmy nasze wybrzeże siecią linij kolejowych z zapleczem, zbudowaliśmy z niczego własną Marynarkę Wojenną i flotę handlową, regularnemi linjami okrętowemi połączyliśmy Gdynię z największemi portami na obu półkulach świata, wybudowaliśmy na wybrzeżu szereg linij kolejowych i dróg, zaopatrzyliśmy miejscowości nad morzem w gaz, elektryczność, wodociągi, na piaskach i moczarach powstały piękne hotele, pensjonaty, domy mieszkalne, magazyny, składy. Nieustanny ruch towarów z całej Polski nad morze i w kierunku odwrotnym, oraz dzień i noc — bez przerwy — trwająca praca w porcie — świadczą o tem, że własne wybrzeże morskie stało się dziś płucami naszego organizmu narodowego, bez którego udusilibyśmy się gospodarczo i politycznie.

A jutro? Cóż przyniosą nam następne lata? Jak wyglądać będzie sytuacja na naszem wybrzeżu jeszcze za kilkanaście lat? Nie bawiąc się w proroka—możemy nakreślić w ogólnych zarysach obraz przyszłości na podstawie dotychczasowych wyników pracy polskiej na morzu i wybrzeżu.

Gdynia rozrośnie się do wielkiego, liczącego kilkaset tysięcy mieszkańców, miasta, wykazując dążenie do zespolenia się z Gdańskiem w jedno olbrzymie zbiorowisko. Porty polskie nietylko bić będą bezkonkurencyjnie obroty towarowe portów bałtyckich, ale i sięgać po berło pierwszeństwa wśród portów europejskich. Statki pod banderą biało-czerwoną docierać będą do wszystkich portów kuli ziemskiej. Wywozić one będą towary rodzimej produkcji do wszystkich środowisk polskich zagranicą, przywożąc wzamian potrzebne nam surowce i towary kolonjalne, dzieło rąk plantatorów i osadników polskich z za mórz i oceanów. Olbrzymie stocznie na wybrzeżu budować będą stalowe fortece, okręty wojenne, będące najlepszą gwarancją utrzymania wolnego dostępu do morza, oraz liczne statki pasażerskie i towarowe, jako niezbędne elementy naszej ekspansji gospodarczej na rynki zamorskie. Miljon ludzi znajdzie na morzu i na wybrzeżu pracę i źródło utrzymania. Z narodu lądowego zmienimy się w naród żeglarzy, naród zdobywców, sięgających wytrwale po nowe trudy i po nowe zwycięstwa.

Co winniśmy robić, aby tak się stało, aby obraz ten zamienił się w realną rzeczywistość? Oddajmy głos genjalnemu piewcy morza polskiego Stefanowi Żeromskiemu, który w wieszczem przeczuciu w artykule swym **„Port w Gdyni“**, drukowanym przed jedenastu laty, rzucił aktualne do dziś hasło:

„Trzeba ten port, jego obraz, jego niezbędną konieczność, jego narodowe widziadło w duszach ludzkich wykuwać, ryć w sercach, ciosać w granicie woli! Trzeba otoczyć to dzieło pospólną miłością. Trzeba je za dnia i w nocy budować wszystkiemi ziemiami i całym narodem“.

Czesław Zagórski.

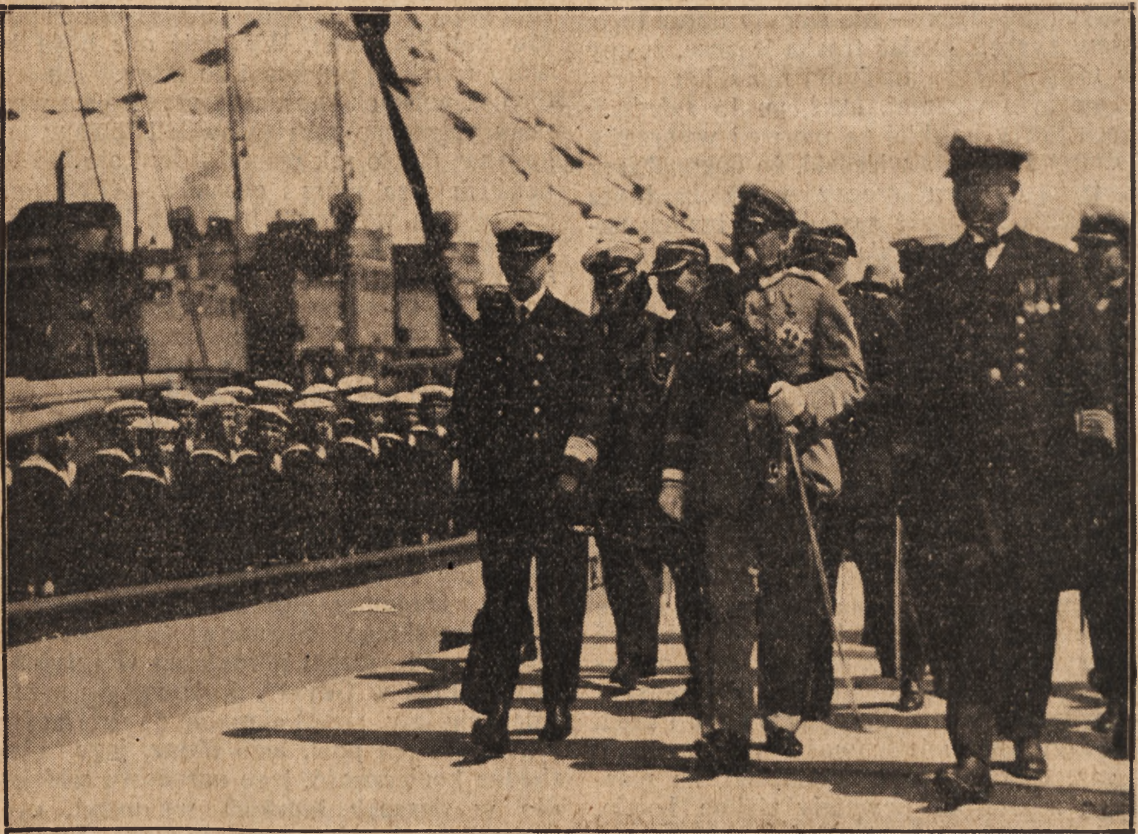
DEKRET[1]

O UTWORZENIU SEKCJI MARYNARKI

Z DNIEM 28 LISTOPADA 1918 ROKU ROZKAZUJĘ UTWORZYĆ MARYNARKĘ POLSKĄ, MIANUJĄC JEDNOCZEŚNIE PUŁKOWNIKA MARYNARKI, BOGUMIŁA NOWOTNEGO SZEFEM SEKCJI MARYNARKI PRZY MINISTERSTWIE SPRAW WOJSKOWYCH.

(—) Józef Piłsudski

Warszawa, 28 listopada 1918 r.



Marszałek Piłsudski podczas pobytu w Gdyni w 1928 r.

[1]) Jeszcze przed objęciem przez państwo polskie wybrzeża, Marszałek Piłsudski rozkazał organizować Marynarkę Wojenną.

Ze wspomnień o Marszałku Piłsudskim

Depesza przesłana w dniu 9 lutego 1932 roku do Marynarki Wojennej:

„W dniu święta dorocznego Marynarki Wojennej przesyłam oficerom i marynarzom moje najserdeczniejsze życzenia, byście w dalszym rozwoju osiągali i nadal tak chwalebne wyniki swej pracy twardej i ideowej w służbie dla państwa i jego mocarstwowej przyszłości.

Minister Spraw Wojskowych
(—) *Józef Piłsudski*
Marszałek Polski



Marszałek schodzi z O. R. P. „Wicher"



Z podróży do Egiptu.

Z PRZEMÓWIENIA W TORUNIU

„Gdy zbliżam się do dawnej granicy, czuję, iż zbliżam się do świątyni historji, i doznaję silnego wzruszenia. Hasło, które ze słupów wbitych wołało do nas niedawno jeszcze: „zapomnij", dzisiaj woła mnie i wam: „pamiętaj". A to „pamiętaj" oznacza nietylko czcze słowo, lecz oznacza „pracuj, i jeszcze raz pracuj, zasypuj tę granicę, którą chciano stworzyć przepaść między nami". Pomiędzy granicami, które wzbudzają największe wzruszenie, jest ta, którą wczoraj przekroczyłem. Tu na Pomorzu żądano: „zapomnij" więcej, niż gdziekolwiek. To też największem cudownem dzieckiem jest Pomorze polskie. Tutaj dokonał się cudowny powrót do dawnego życia".



Z naszego wybrzeża

Wybrzeże w podaniach kaszubskich

W błogosławionych wiejskich zaciszach Kaszub, owianych niewymownym urokiem serdecznej prostoty, w których dziecko z ust matki wraz ze słowami pacierza uczyło się poznawać swą mowę i ziemię rodzinną, snują się, jak nitki pajęcze, wspomnienia minionych przeżyć, przewijają się stare baśnie kaszubskie, klechdy, podania i legendy. Podania te stanowią jakgdyby tło ogólne, pierwotne podmalowanie drugorzędnych szczegółów tego wielkiego obrazu, którym jest ziemia kaszubska.

Krajobrazu kaszubskiego, jak zresztą całego wybrzeża od wielkiego morza, poprzez mierzeję Helską, kępę Pucką, Oksywską, aż hen, ku źródłom Raduni, nie można oddzielić od tych mnogich wsi, rozsianych wielkiemi, bezcennemi szmaragdami po niezmierzonym królewskim płaszczu Pomorza. Powiedziałbym, krajobraz kaszubski — to jest głównie wybrzeże i „oka“ jezior, a przedewszystkiem wieś.

Opisać to, co w odrodzonej Ojczyźnie tętni bujnem życiem, gra pełną treścią bytu, swoiście malowniczego, jedynego w swoim rodzaju — nie jest rzeczą naszego artykułu. Zwracamy oczy ku czemu innemu... ku temu, co zachowane jest w tajemnych relikwjach wspomnień „checzy“ kaszubskiej, ku temu, co przysłania się coraz bardziej błękitną gazą oddalenia...

Razem więc z szumem morza, który w uszach naszych trwa, choć tyle lat nie dano go nam słyszeć na jawie, trwają również w całem swem pięknie i uroku prastare podania kaszubskie. Wysubtelniona kultura wieków rozwinęła i pogłębiła je: „Piękny kraj kaszubski, ziemio obiecano“, woła w pieśni swej słynny poeta kaszubski, Hieronim Jarosz-Derdowski.

Zwąc Kaszuby ziemią obiecaną, poeta dał wyraz podaniu, rozpowszechnionemu na Kaszubach, które utożsamia ziemię, rzeki, brzeg morski, wsie, miasta kaszubskie — z miejscowościami Ziemi Świętej. Podanie ujęte w jak najprostsze ramy kompozycyi-

ne, głosi, że Zbawiciel urodził się w Bytowie, bo Betlejem i Betowo" to jedno miasto" — jak przez usta „pana Czorlińściego, co do Pucka po sece jachoł" — twierdzi poeta. Jerozolima z Golgotą — to Wejherowo ze słynną na całe Kaszuby Kalwarją, do której trzykrotnie w ciągu roku z całych Kaszub odbywają się pielgrzymki. Rzeki Kaszub to Jordan lub Cedron, jeziora — Genezaret, a Bałtyk — morze Czerwone, Każda opowieść religijna z życia i działalności nauczycielskiej Chrystusa Pana, — w powiecie morskim, kartuskim lub kościerskim — przez lud związana jest z ziemią kaszubską. Wspomnijmy choćby podanie, że przez rzekę Redę przeprawiał św. Krzysztof Dzieciątko Jezus.

Niemniej oryginalnem jest pochodzenie nazwy Pucka, które legenda kaszubska splotła ze zdarzeniem ewangelicznem: gdy Chrystus znajdował się na morzu i to w pobliżu obecnego miasta Pucka, święty Piotr był na brzegu, wówczas Chrystus Pan miał zawołać „Puc ze mną, puc". Na pamiątkę więc tego zdarzenia, od słów Jezusa, wypowiedzianych gwarą kaszubską, „puc", powstała obecna nazwa Pucka.

O św. Piotrze rybacy helscy stanowczo twierdzą, że od niego się połowu ryb na półwyspie Helskim uczyli. Poszczególni święci, otaczani przez rybaków helskich ogólna czcią, według klechd ludowych przebywali na półwyspie lub kępie Swarzewskiej, czy Puckiej. Największą czcią cieszy się św. Barbara, opiekunka rybaków, patronka w razie niebezpieczeństw na morzu. Podczas nabożeństwa ku jej czci, rybacy, dla podkreślenia ważności swego święta, wnoszą osobliwy sztandar rybacki: maszt, dźwigany przez 4 do 6 rybaków. Maszt ten jest najpiękniejszym symbolem i godłem ludu helskiego, ma swą wymowę i wywiera niezapomniane wrażenie. O maszcie tym istnieje legenda, że raz na nim zapłonęło światło i paliło się tak długo, dopóki rabycy, zaskoczeni burzą, nie dopłynęli szczęśliwie do brzegu. Wszystkie podania rybackie w dużej też mierze obracają się dokoła tej świętej patronki. Istnieją nawet wierszyki z legendami rybackiemi na temat św. Barbary. Do najoryginalniejszych i nawet bardzo dowcipnych należy wierszyk, bardzo popularny na Helu, opowiadający, jak to po szczęśliwem wylądowaniu jeden z rybaków rozmyślił się i ślub złamał św. Barbarze. Wierszyk ten, według jastarniaków brzmi tak: „As rebók tonął, as w strachu są módlel: Jedną Klorę mąm, do klósztore ję dąm, poemeże św. Barbaro do kraju! As przeszed do kraju, te sę uebezdrzól e rzek: A moerze kuszni w plec, moeje Klora może doma bec". (Raz rybak tonął i w strachu się modlił: jedną Klarę mam, do klasztoru ją dam, pomóż św. Barbaro dojechać do brzegu! A kiedy wrócił do swoich, obejrzał się i rzekł: teraz mnie morze pocałuj w plecy, moja Klara może w domu być).

Niesposób w ograniczonych ramach wymienić te wszystkie podania, w których przechował się dorobek kulturalny całych pokoleń. Są to jakby obrazy, malowane w samej naturze, złączone z morzem, drzewami, rzekami, wzgórzami i klechdą kaszubską, tworzące estetyczną całość, w której jak w zwierciadle odbija się duchowe oblicze tego szczepu polskiego.

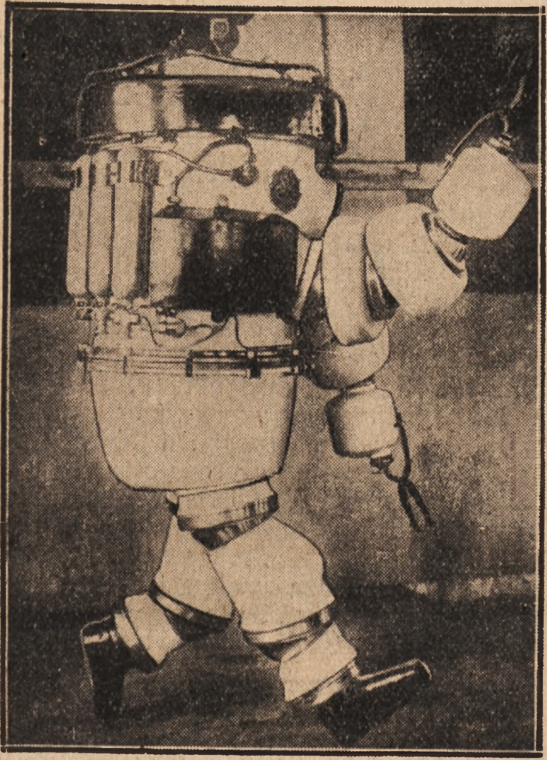
Legendy te, przez misterne ugrupowanie, są jakoby oazą piękna i rozsadnikiem twórczości rodzimej. Są to więc rzeczy czysto polskie, każdego Polaka blisko obchodzące, jako bogactwo naszej wielkiej rodziny. Tem ciekawsze są dla badacza myśli polskiej te samorodne, twórczo powstałe fantazje i pomysły, gdyż mimo prymitywnych form, cechuje je odrębność stylu i piękna.



Widok na Kuźnicę

Alfred Świerkosz

W głębinach oceanów



Nurek głębinowy

Pierwszym aparatem, służącym do przebywania pod wodą, był t. zw. dzwon nurków — skonstruowany w ten sposób, że człowiek oddychał przez czas swego pobytu pod wodą tylko tem powietrzem, które się mieściło w dzwonie. Natomiast używając dzisiejszego kostjumu nurka, czyli skafandra — oddycha powietrzem, dostarczanem zzewnątrz.

Dziś dzwonu nurków, jako przestarzałego aparatu (wynalezionego w końcu XVIII w.), już się nie używa. Zastąpił go całkowicie skafander. Lecz i używanie skafandra ma też swe granice. Dlaczego? — zaraz zobaczycie.

Dawniej ludzie sądzili, że zaopatrywać nurka w powietrze można bardzo łatwo; że wystarczy dać mu rurkę, przez którą będzie mógł wciągać powietrze zzewnątrz. Przecież tak np. robi słoń, gdy się kąpie. Podnosi wysoko trąbę i siedząc z głową w chłodnej wodzie — oddycha zewnętrznem powietrzem. Lecz co dobre dla słonia — nie służy widocznie człowiekowi. Nurków, próbujących oddychać przez rurkę, wyciągano po krótkiej chwili bez przytomności.

Po szeregu doświadczeń okazało się, że ludzki organizm zaledwie wytrzymuje podobną próbę w ciągu kilku minut nawet wtedy, gdy głębokość pogrążenia wyniesie wszystkiego 60 cm. Na głębokości 90 cm. można wytrzymać zaledwie minutę; na głębokości 1 m. zaledwie już tylko sześć sekund. Gdy zaś odważono się pogrążyć z rurką na głębokość dwóch metrów — człowiek pogrążony już po dwóch sekundach tracił przytomność. W jego organizmie powstały takie zaburzenia, że udało mu się wrócić do zdrowia dopiero po trzech miesiącach leżenia w łóżku. Dlaczego jest tak niebezpiecznie oddychać przez rurkę, wystawioną nazewnątrz?

Pojąć to nie będzie tak trudno, gdy przypomnimy sobie, że ciało ludzkie pogrążone pod wodą podlega zwiększonemu ciśnieniu, a tymczasem płuca, połączone rurką z powietrzem zewnętrznem, podlegają normalnemu ciśnieniu atmosfery. W rezultacie różnicy tych ciśnień, krew zostaje wyciśnięta z dolnych kończyn do płuc; z powodu zmniejszonego odpływu krwi od serca przepełnia się ono i rozszerza. Ktoś może, czytając to, postawi zapytanie, dlaczego nic podobnego nie zdarza się ze zwyczajnie nurkującym człowiekiem? Nie stanie się tak dlatego, że przy nurkowaniu mamy pewien zapas powietrza w płucach. To powietrze ulega ciśnieniu wody tak samo, jak i ciało. Niema już różnicy ciśnień wewnętrznego i zewnętrznego, a zatem niema i przykrych następstw, o których wspomniałem powyżej.

Z tego, co powiedziano, łatwo już wyprowadzić wniosek, że nurkowi, znajdującemu się na dnie w skafandrze, nie można doprowadzać powietrza pod zwykłem ciśnieniem atmosferycznem, lecz pod ciśnieniem zwiększonem, odpowiadającem ciśnieniu wody na tej głębokości, na jakiej się nurek znajduje. Na głębokości 10 m. ciśnienie wody wynosi 1 kg. na centymetr kwadratowy. Ponieważ normalne ciśnienie atmosfery wynosi także 1 kg. na cm.^{2}, więc nurek na dziesięciu metrach głębokości odczuwa ciśnienie 2 kg. na cm.^{2}, gdyż ciśnienie powietrza dochodzi do ciśnienia wody. Dostarczając temu nurkowi powietrza, musimy je dostarczać dwukrotnie ścieśnione. Takie bowiem powietrze, według praw fizyki, ciśnie dwa razy silniej od zwykłego powietrza w atmosferze. W głębinie 20 m. trzeba mu już dawać powietrze trzy razy ścieśnione, w głębinie 30 m. — ścieśnione czterokrotnie i t. d.

Ale czyż człowiek może oddychać tak bardzo ścieśnionem powietrzem? Doświadczenia wykazały, że największa gęstość powietrza, jakiem może jeszcze oddychać odpowiada ścieśnieniu 4 i pół raza. Takie ciśnienie panuje na głębokości 35 m. I to jest największa głębokość,

na jaką może się opuszczać człowiek w zwykłym kostjumie nurka.

Zresztą, silny i przygotowany długiemi ćwiczeniami, nurek może się opuścić nawet jeszcze głębiej, ale jest to już połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. Największa głębokość osiągana przez śmiałków dochodziła do 56 m. Próby opuszczenia się jeszcze niżej kończyły się zazwyczaj śmiercią lub ciężką chorobą.

Trzeba dodać, że niebezpieczeństwa zagrażają nurkowi w zwykłym skafandrze, t. j. gumowej odzieży, która nie chroni zupełnie przed ciśnieniem. Ale wynalazczość człowieka umiała i tym niedogodnościom zaradzić. Niedawno temu wynaleziono stroje nurka, wykonane w całości z najtwardszej stali. Taki strój jest właściwie futerałem, chroniącym człowieka przed ciśnieniem wody. Futerał ten jest tak urządzony, że może się zginać w stawach i daje nurkowi swobodę ruchów. W takim skafandrze nurek może się opuszczać poniżej 35 m., gdyż wcale nie odczuwa ciśnienia wody; powietrze do takiego skafandra można pompować w rozrzedzeniu normalnem. Oczywiście i dla stalowego skafandra istnieją granice, poniżej których nie można się opuszczać, gdyż ciśnienie wody może go zgnieść. Dwieście metrów, to dotychczas największa głębina, na jaką może się opuszczać nurek w skafandrze stalowym. Stalowe skafandry pozwalają wydobywać z dna morskiego cenne ładunki zatopionych okrętów. Nie zapominajmy, że w czasie wojny światowej zostało zatopionych ponad 4 tys. okrętów z ładunkiem wartości wielu miljonów złotych. Wiele z nich znajduje się na głębokości niezbyt wielkiej i można je wydobywać.

Od chwili wynalezienia stalowego skafandra, wydobyto już z dna morskiego ładunków wartości większej, niż wartość złota, wydobytego w największych kopalniach Kalifornji od początku ich istnienia po dziś dzień. Stalowy skafander jest bardzo ciężki i waży około 500 kg., lecz ciężar jego pod wodą wynosi nie więcej, niż 8 kg.

L. Ż. M.



Spacer w skafandrach

Brońmy morza!

„Wybiła godzina ósma. Okręty polskie, podnosząc pełne żagle, wyciągnęły się w długą kolumnę. Pierwszy płynął „Król Dawid", dowodzony przez kapitana Jakóba Murrey'a, wślad za nim „Święty Jerzy", okręt admiralski, z admirałem Dickmannem na pokładzie, dalej „Biegnący Jeleń" z kapitanem Ellertem Appelmanem, wślad posuwały się „Panna Wodna", „Wodnik", „Arka Noego", „Syrena", „Tygrys", „Biały Pies" i wreszcie „Delfin".

Załogi stały w pogotowiu.

W oddali snuły się okręty szwedzkie admirała Stiernskjölda.

— W imię Boże naprzód ku Szwedowi!

Spotkanie nastąpiło naprzeciwko Oliwy i rozpoczął się znamienny w dziejach Polski bój...

Bój pod Oliwą.

Zwyciężyły w nim okręty polskie".

Działo się to 28 listopada 1627 roku w okresie największego rozwoju floty polskiej, w okresie, kiedy Polska mocną stopą stała nad morzem, bo żyli wówczas mężowie, choć nieliczni, którzy rozumieli znaczenie posiadania morza.

A przewodził im sam król polski — Władysław IV.

Nie danem jednak było Władysławowi IV dokończyć swego doniosłego dzieła. Król wkrótce życie zakończył, a razem z jego zgonem została pogrzebana sprawa obrony morza i rozwoju floty wojennej.

Od tego czasu, mimo kilkakrotnych jeszcze wysiłków stworzenia floty, powoli i ciągle odsuwano Polskę od morza, kurczono jej granice, aż wkońcu nastąpił rozbiór.

Po stuletniej niewoli, po wskrzeszeniu Polski Odrodzonej, zwrócono nam Pomorze, odwieczny nasz dostęp do morza; już w pierwszych latach rozpoczęto organizację naszej morskiej siły zbrojnej.

Dekretem z dnia 28 listopada 1918 roku Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Józef Piłsudski rozkazał utworzyć marynarkę wojenną.

Stworzono podstawę do szkolenia przyszłych naszych marynarzy — nieliczną jeszcze flotę wojenną, składającą się: z 6 torpedowców, przyznanych nam przez Radę Ambasadorów ze składu dawnej floty niemieckiej (z nich jeden dziś nieczynny), z 2 kanonierek zakupionych w Finlandji, 4-ch trawlerów *) (dziś już nieczynnych), 1 okrętu hydrograficznego, 1 transportowca i 1 żaglowca szkolnego dla pływań praktycznych podchorążych Marynarki Wojennej.

Właściwa rozbudowa floty bojowej została rozpoczęta w 1926 r., kiedy to zamówiono we Francji pięć nowoczesnych jednostek. Są to O. R. P. „Wicher" i „Burza" — kontrtorpedowce dziś najpotężniejsze na Bałtyku, oraz trzy łodzie podwodne. Wypierają one po 1540 ton, a ich turbiny o sile 33.00 K. P. nadają im szybkość 33 węzłów. Uzbrojenie składa się z czterech dział 130 mm, dwóch dział 40 mm przeciwlotniczych i dwóch potrójnych aparatów torpedowych.

Łodzie podwodne „Wilk", „Ryś" i „Żbik" są ostatnim krzykiem techniki. Wypierają one 980.1250 ton, posiadają szybkość 14/9 węzłów i wyposażone są w działa 100 mm, 6 wyrzutni torpedowych i urządzenie do stawiania min.

Kilka następnych lat nie budowano niestety nic. Dopiero w 1933 r. zamówiono we Francji stawiacz min „Gryf" o wyporności 2250 ton oraz w stoczniach angielskich dwa kontrtorpedowce po 2250 ton. Jednocześnie zaś rozpoczęto budowę 4 nowych trawlerów na stoczniach krajowych. Z ostatnich dwa są już w składzie floty, dwa zaś następne są na wykończeniu.

Byłoby więc niesprawiedliwością powiedzieć, że w dziedzinie obrony morza nie uczyniono w Polsce nic. Przeciwnie — rozporządzamy doskonale wyszkolonym personelem. Posiadamy już zaczątek floty bojowej. Ale na tem prawie koniec. Wszystko inne istnieje dopiero w powijakach.

Tymczasem dla Polski 74-kilometrowy skrawek wybrzeża ma takie same znaczenie, jak dla Wielkiej Brytanji lub Francji cała linia brzegowa. Gdynia bowiem jest naszem jedynem oknem na świat. Kilometr polskiej granicy morskiej przewozi 32 razy więcej od kilometra granicy lądowej. Na kilometr polskiej granicy morskiej napiera 450.000 mieszkańców. Na jednym kilometrze wybrzeża ciąży zaplecze 5250 km. kw. zarazem ¾ naszych towarów przechodzi rocznie przez granicę morską.

Pamiętać musimy, że im mniejsze jest wybrzeże, tem silniej go trzeba bronić, bo utrata naszego portu odetnie nas zupełnie od świata.

Polska — usposobiona pokojowo i zajęta swą rozbudową gospodarczą, nie ma żadnych dążeń zaborczych i jej jedynym celem jest dążyć do pokojowej, kulturalnej współpracy z sąsiadami.

Tem niemniej wszelkie zakusy na odwieczne polskie wybrzeże, na starą ziemię pomorską, Polska odeprzeć musi. Morze i Pomorze są dla nas kwestją istnienia i honoru narodowego.

Dlatego też musimy dbać o swoją Marynarkę Wojenną, będącą żywą gwarancją polskiego dostępu do morza, musimy bez przerwy i planowo tworzyć naszą morską siłę zbrojną i to jak najprędzej, jak najintensywniej.

Bo broniąc morza — bronimy całego kraju.

Por. mar. *Olgierd Żukowski*

*) Trawler — wyławiacz min.

Krok naprzód

Obecnie mija dwa lata od chwili rozpoczęcia powszechnej zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, prowadzonej przez Ligę Morską i Kolonjalną.

Pieniądze, zbierane na Fundusz Obrony Morskiej mają dopomóc Kierownictwu Marynarki wojennej do budowy siły morskiej na morzu.

To też dnia 21 czerwca ubiegłego roku, Zarząd Funduszu Obrony Morskiej postanowił za pieniądze zbierane na F.O.M., wybudować łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego. Przepisy statutu L.M.K. mówią, że: „o sposobie użycia F.O.M. rozstrzyga Prezes Rady Ministrów na wniosek Ministra Spraw Wojskowych, po wysłuchaniu opinji Zarządu Funduszu".

Wobec czego Zarząd F.O.M-u zwrócił się z tym projektem do Ministra Spraw Wojskowych.

Po uzyskaniu formalnej zgody Ministra Spraw Wojskowych, w miesiącu styczniu r. b., Zarząd F.O.M-u postanowił pierwszą ratę, w wysokości 3.315.000 zł. przekazać do dyspozycji Kierownictwa Marynarki Wojennej, na budowę łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego.

Ogólny koszt budowy łodzi podwodnej będzie wynosił przeszło 10 miljonów zł., wobec czego resztę tej sumy musi Liga Morska i Kolonjalna, zebrać do roku 1939.

I niewątpliwie suma ta będzie zebrana, bowiem społeczeństwo polskie coraz bardziej pojmuje konieczność przygotowania obrony morskiej przez stworzenie silnej marynarki wojennej. Od stanu naszej marynarki wojennej zależy przecież rozwój naszego handlu morskiego, naszego dobrobytu, wreszcie bezpieczeństwo nasze.

Przeżywamy teraz takie chwile, że wszyscy się zbroją, a w szczególności — na morzu. Robią to w pierwszym rzędzie państwa o wielowiekowej tradycji morskiej, która dała im to doświadczenie, że ten jest najsilniejszy, kto ma najlepszą flotę wojenną.

My nie możemy o tem zapominać. Dalszy okres zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, na budującą się łódź podwodną — winien mieć charakter bardziej powszechny. Nie może zabraknąć w społeczeństwie polskiem nikogo — komu wynik zbiórki byłby obojętny.

W tej pierwszej sumie, jaką zarząd F.O.M-u przekazał na budowę łodzi podwodnej, jest pewna część pieniędzy, zebranych przez młodzież. Niespełna rok temu młodzież Kół Szkolnych L.M.K. w Warszawie złożyła Marszałkowi Piłsudskiemu w dniu Jego Imienin w Belwederze, piękny album, wyklejony znaczkami F.O.M-u.

Był to chyba najmilszy dla Marszałka prezent imieninowy młodzieży polskiej, świadczył on przecież, że młodzież Odrodzonej Polski nietylko żywo interesuje się sprawami morza, lecz swoje skromnie zaoszczędzone drobne fundusze, składa na jego obronę.

Zbiórka na F.O.M. wśród młodzieży odbywała się i odbywa na przestrzeni całej Polski. Były wypadki, że młodzież szkolna, będąc na wakacjach przeprowadzała samorzutnie, bez żadnego nakazu propagandę zbiórki na F. O. M.

Cała długa litanja pięknych w tej mierze przykładów każe nam przewidywać, że coraz liczniejsze zastępy młodzieży wezmą udział w zbieraniu funduszów na budowę łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego.

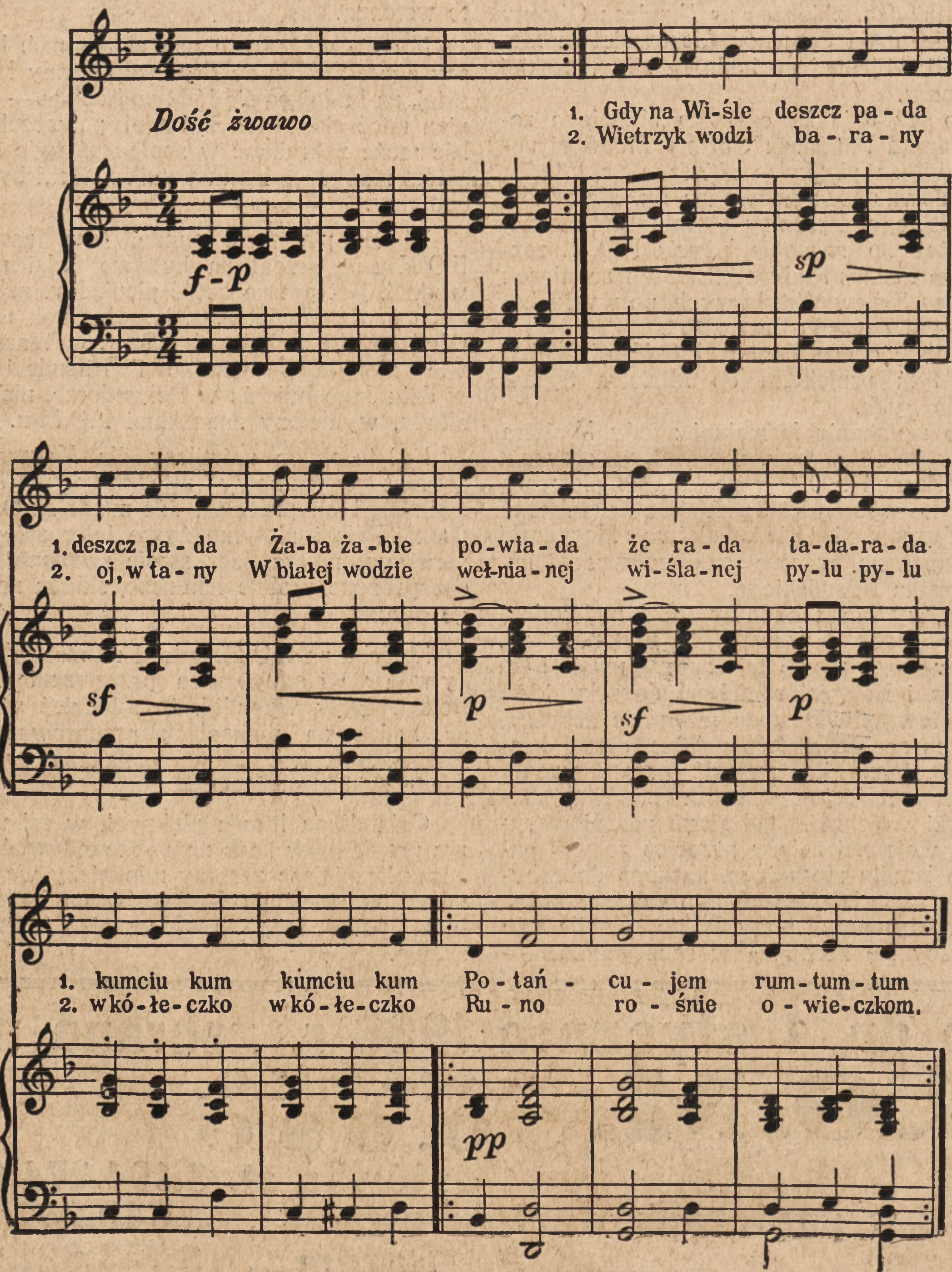
Do dn. 1 stycznia 1936 r. zebrano na

F.O.M. Konto P.K.O. 30.680

gotówką zł.	**3.104.374.06**
w papierach wartościowych „	**649.247.87**
Razem „	**3.753.621.93**

FANTAZJA MORSKA

Słowa JANUSZA STĘPOWSKIEGO — Muzyka WŁADYSŁAWA MACURY



Janusz Stępowski

Fantazja morska

„Gdy na Wiśle deszcz pada — deszcz pada,
— Żaba żabie powiada, że rada —
— Tadarada kumciu kum —
— Potańcujem — — rum tum tum —

...Wietrzyk wodzi barany — oj, w tany!
— W białej wodzie wełnianej — wiślanej —
— Pylu — pylu — w kółeczko,
— Runo rośnie owieczkom —

A na morzu z wichury — z wichury —
Lasy rosną i góry — do góry
— Smoki łbami się bodą — oj, bodą —
— Śwe — śwe — — słychać pod wodą!

Kokodryle spienione — zielone —
Bełcą Bałtyk ogonem — solonym —
— Bysiu, — bysiu, — z bysiem byś —
— Lary — fary — — hop, dziś, dziś —

Tak się fale z falami — z falami —
Bodą, kłują rogami — i kłami —
— Tadarada, nie krzycz — kum —
Lepiej uciec — — rum — tum — tum!
Tańczmy razem — — rum — tum — tum!

Inscenizacja

Na scenie okolonej z dwóch stron kotarami, z dekoracją w głębi, wyobrażającą niebo i morze; lub nawet bez żadnej dekoracji, może być wykonana ta wesoła piosenka. Bierze w niej udział: kilku flisaków, kilku rybaków kaszubskich fale wiślane, żaby i bałwany morskie. Ilość osób dowolna, tylko ilość żab i bałwanów morskich powinna być parzysta. Flisacy mogą być ubrani w granatowe spodnie, w swetry białe o paskach niebieskich, lub granatowych, z krótkiemi rękawami, i w czapki z daszkiem, w rękach mogą mieć wiosła. Rybacy kaszubscy w ciemnych spodniach i kurtach, długich butach i czarnych kapturach ceratowych, zakrywających głowy. Fale wiślane mogą mieć lekkie, powiewne sukienki niebieskawo - szare, na głowach wianki z kwiatów polnych i traw; żaby, małe dzieci, mają zielone, trykotowe ubranka, na głowach zielone kapturki, okrywające także szyje, na rękach zielone rękawiczki (kapturki mogą być zrobione z bibułki karbowanej) Bałwany morskie są to dość duże, niezgrabne postacie, ubrane w zielonkawo-szare luźne ubrania i białe kaptury z kosmatego materjału. Na rozpoczęcie inscenizacji grupa flisaków leży po lewej stronie miejsca inscenizacyjnego, jakby nad brzegiem Wisły; grupa rybaków kaszubskich stoi z prawej strony, bliżej morza. Flisacy zaczynają śpiewać zwróceni do rybaków):

FLISACY

Gdy na Wiśle deszcz pada, deszcz pada —
żaba, żabie powiada, że rada —

(W tej chwili z lewej strony, wolno, ostrożnie wysuwają się żaby, jedna za drugą, i skacząc dość niezgrabnie, posuwają się aż na środek, śpiewając):

ŻABY

Tadarada — kumciu kum — —
potańcujem — — rum tum tum —–-

(Przy słowach: „potańcujem" i t. d. już są na środku i obejmując się po dwie w pół, skaczą zabawnie w kółeczko w takt melodji piosenki, ale dość zwartą gromadką. Tańczą one tak długo, jak trwa refren piosenki, powtórzony przez Flisaków, potem siadają na ziemi, w tem samem miejscu. Z tańca ich śmieją się Rybacy).

FLISACY

Tadarada kumciu kum
potańcujem — — rum — tum tum — —

(Po prześpiewaniu Flisacy wstają i gestem przywołują Fale wiślane, które wchodzą też z lewej strony, na pierwsze słowa drugiej zwrotki, kołysząc się w takt melodji).

FLISACY

Wietrzyk wodzi barany —

RYBACY (trochę kpiąco)

— oj, w tany — —

FLISACY (nie zwracając uwagi)

— w białej wodzie wełnianej — wiślanej — —

(Fale wiślane lekko i zwinnie biegną na środek, tworząc koło, czyli okrążając żaby, i tak tańczą wokoło nich, śpiewając):

FALE WIŚLANE

— pylu — pylu — w kółeczko,
— runo rośnie owieczkom — —

FLISACY I RYBACY (wesoło)

— pylu — pylu — w kółeczko,
— runo rośnie owieczkom — —

(Po tych słowach daje się słyszeć z oddali przeciągły, mocny świst wiatru. Fale przestają pląsać i przysiadają w przestrachu wokół przestraszonych również żab, a Flisacy, zwracając się w stronę morza, tworzą zwartą grupę, jednocześnie cofając się nieco ku tyłowi. Rybacy zaś przybliżają się naprzód o dwa kroki, a ze środka, jakgdyby z morza unoszą się nieco postacie Bałwanów morskich, które do tej pory leżały spokojnie i płasko na scenie. W miarę śpiewanych słów, Bałwany morskie podnoszą się coraz wyżej, aż stają zupełnie wysoko).

RYBACY

A na morzu z wichury — z wichury
lasy rosną i góry — do góry —
smoki łbami się bodą

FLISACY

oj, bodą —

BAŁWANY MORSKIE

śwe — śwe —

RYBACY

— słychać pod wodą.

(Bałwany już na słowa: „smoki łbami się bodą" i t. d. podnoszą się i obejmując się po dwóch, uderzają się głowami. Na słowa swe: „śwe, śwe", chowają się, czyli zniżają zupełnie, tak, że tylko głowy ich są widoczne. Powtarza się to samo i podczas refrenu, śpiewanego przez Rybaków i Flisaków):

RYBACY I FLISACY

— smoki łbami się bodą — oj, bodą —

BAŁWANY MORSKIE

— Śwe — śwe — —

RYBACY I FLISACY

słychać pod wodą.

RYBACY

Kokodryle spienione — zielone —
bełcą Bałtyk ogonem — solonym —

(Bałwany podnoszą się teraz zupełnie i obejmując się, jak poprzednio, zaczynają wykonywać ruchy kołyszące się to w jedną, to w drugą stronę, skacząc przytem dość niezgrabnie, lecz wysoko wgórę).

BAŁWANY MORSKIE

— Bysiu — bysiu — z bysiem byś — —
fary — fary — — hop, dziś, dziś! — —

(Skoki ich rozśmieszają Flisaków, to też przybliżają się oni o parę kroków do morza, ośmiela to także Fale Wiślane, które obracają głowy w stronę morza i śpiewają):

FALE WIŚLANE

— Bysiu — bysiu — z bysiem byś — —
fary — fary — — hop, dziś, dziś! — —

(Z końcem tej zwrotki Fale się podnoszą i tanecznym ruchem zachęcają Bałwany morskie do śmieszniejszych jeszcze skoków, co też one czynią, żaby tylko ciągle wystraszone siedzą ze schowanemi w rękach główkami).

RYBACY

Tak się fale z falami — z falami —
bodą, kłują rogami i kłami —

ŻABY (obróciły nagle głowy w stronę morza i krzyczą)

— — — taradara, —

FALE WIŚLANE

nie krzycz — — kum — —

ŻABY

— — rum — tum — tum...

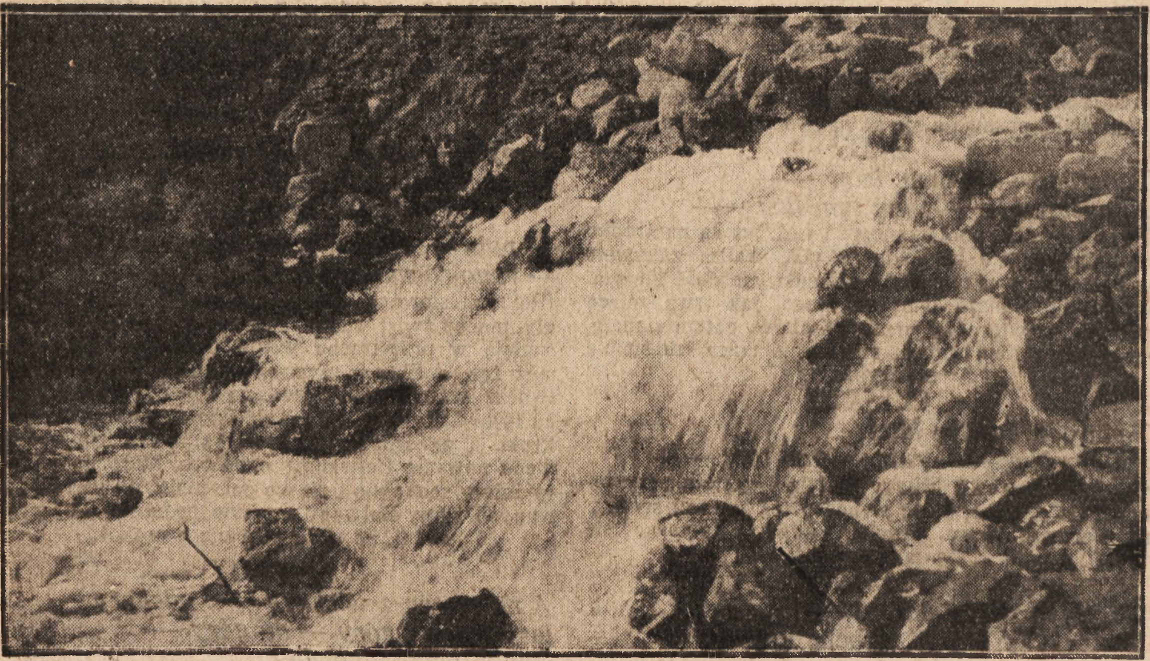
(Chcą uciekać w stronę morza, lecz Bałwany je odpędzają, strasząc swojem: „śwe, śwe", więc zawracają, ale tu znowu Fale wiślane z niemi się przekomarzają, więc znajdują się znowu na środku i siadając na ziemi, chowają główki w rękach).

FLISACY I RYBACY (śmiejąc się)

— — Taradara, nie krzycz — — kum — —
tańczmy razem — rum — tum — tum!

(Po skończeniu słów piosenki, Flisacy, śpiewając tylko jej melodję, zapędzają wiosłami lub rękami, rozfiglowane Fale wiślane, skacząc wokół żab, w lewą stronę, i sami wychodzą za niemi, to samo czynią Rybacy, rozpędzając Bałwany morskie, które podczas refrenu ustawiły się w jeden szereg, i wyskakiwały wesoło, a teraz odchodzą z Rybakami w prawą stronę. Żaby, po krótkiej chwili, podnoszą główki i widząc, że wszyscy odeszli, nabierają odwagi, wstają z ziemi i nucąc wesoło melodję piosenki, zaczynają tańczyć ze sobą wokoło sceny, a potem, skacząc komicznie, — wychodzą).

KONIEC.



Ujście potoku Chylonki

Historja portu

W najbardziej tragicznym momencie, bo podczas inwazji bolszewickiej w roku 1920 — robotnicy gdańscy odmówili wyładowania amunicji, sprowadzanej dla armji polskiej z Francji. Wypadek ten uprzytomnił nam już w zaraniu naszej Niepodległości, konieczność posiadania zupełnie niezależnego portu morskiego.

W tym samym roku, nieistniejące już dzisiaj Ministerstwo Robót Publicznych rozpoczęło badania możliwości budowy portu morskego. Portem tym początkowo miał być Tczew, który przez odpowiednie pogłębienie Wisły miał otrzymać przez terytorjum Wolnego Miasta Gdańska — połączenie z morzem. Projekt ten tak ze względu na wielkie koszty jego wykonania, jak i z powodu uzależniania się od terytorjum Gdańska — został zaniechany.

Rozpoczęto przeto badania celem znalezienia odpowiedniego miejsca pod budowę portu Rzeczypospolitej na wybrzeżu. Niektórzy jednak wracali do pierwotnego projektu budowy portu morskiego w Tczewie, zaś inni wskazywali, że należy port ten budować w zatoce Puckiej, po uprzedniem oddzieleniu jej [illegible]ką tamą od Zatoki Gdańskiej. Wywiązała [illegible] ten temat dość ożywiona dyskusja w całe[illegible] prasie. Wszystkie projekty okazały się jednak z tych lub innych przyczyn niemożliwe, względnie trudne do zrealizowania. Najlepszem miejscem okazała się dolina między t. zw. Kępą Oksywską a Kamienną Górą. W tym miejscu po wspomnianym zajściu w Gdańsku, wyładowywano amunicję z francuskich statków transportowych, stojących na redzie dzisiejszej Gdyni. Dolina między Kępą Oksywską a Kamienną Górą była w odległych wiekach ujściem Prawisły. Tutaj więc rozpoczęto budowę polskiego portu, który od wioski w tem miejscu nad morzem rozsiadłej przyjął nazwę — Gdynia.

W kotlinie, gdzie przed zamierzchłemi wiekami Wisła kończyła swój bieg, rozpoczęto tworzyć dzieło pracy i wysiłku odrodzonego narodu.

W miejscu tem, na rozległej przestrzeni rozciągały się bagna i torfowiska, prawdopodobnie będące pozostałością nieosuszonego jeszcze przez lata długie, szerokiego ujścia Prawisły.

Rybacy gdyńscy twierdzili, że torfowiska te mają niezmierzoną głębokość. Po szczegółowem zbadaniu przez fachowców okazało się jednak, że warstwa torfu i błota nie przekracza siedmiu metrów poniżej poziomu morza — a co najważniejsze, że pod warstwą torfowisk znajduje się piasek ze żwirkiem. Wobec takiego wyniku badań miejsce wybrane w Gdyni pod budowę portu nie mogło budzić żadnych wątpliwości. Należało zabrać się tylko do pracy.

Na wiosnę 1921 r., gdy od Bałtyku szły jeszcze chłodne powiewy zimy, lecz już na południowych stokach Kamiennej Góry i Radłowa — wysuwały głowy niebieskie przylaszczki — rozpoczęto roboty i związane z budową tymczasowego portu. Mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem. Praca robotników zmieniała oblicze wybrzeża gdyńskiego. Z szumem łagodnego przyboju fal mieszał się stuk wbijanych w morze pali drewnianych. Ręce ludzkie wspierane przez pracę maszyn — umacniały pracowicie fundamenty pod życie przyszłego portu.

W kwietniu, w 1923 r. budowę portu tymczasowego ukończono. W kierunku wschodnim biegło molo długości 550 m., kończące się stosiedemdziesięciometrowem odgałęzieniem, skierowanem na północ.

W sierpniu tegoż roku, pewnego dnia, gdy drewniane pale, wybudowanego niedawno mola, lizały białe języki zielonych fal zatoki, spostrzeżono na tle rysujących się zdala wież i dźwigów gdańskich — duży statek. Płynął ku Gdyni.

Już zdaleka można było rozpoznać, że to jakiś potężny statek oceaniczny. Ten i ów podnosił dłoń do oczu, aby móc łatwiej patrzeć. A tymczasem statek ów z każdą minutą stawał się coraz wyraźniejszy. A gdy był tak blisko, że z mola widać było wyraźnie marynarzy tu i tam żywo biegających po pokładzie i przygotowu[illegible]acych się do zrzucenia kotwicy; i nim jeszcze grube liny zrzucono z pokładu do cumowania — z mola odczytano na dziobie jego nazwę — „Kentucky". Był to pierwszy statek oceaniczny, płynący pod banderą francuską, o pojemności 6614 t. rej. brutto, który przycumował się przy molo gdyńskiem.

Stało się to przypadkiem. W porcie gdańskiem wybuchł bowiem wtedy strajk. Nie mogąc przeto wyładować towaru, statek zaryzykował przybić do Gdyni.

Od tego czasu bandera francuska stawała się coraz częstszym gościem portu gdyńskiego. U brzegów Gdyni poczęły się pojawiać i inne bandery, tak, że w niedługim czasie okazało się, iż budowa portu postępuje za wolno. Statki na redzie gdyńskiej czasem zbyt długo musiały czekać kolejki.

Wreszcie rok 1926.

Na czele Ministerstwa Przem. i Handlu, które prowadziło budowę portu stanął minister Eugenjusz Kwiatkowski, obecny wicepremjer i minister Skarbu. Minister Kwiatkowski postanowił nietylko wybudować port, przystosowując go do potrzeb polskiego eksportu, lecz w społeczeństwo dotąd bierne, rzucić zapał do tej myśli. Wystąpił wtedy z całym entuzjazmem wielkiej sprawy i z wiarą w jej powodzenie.

Pobudzał nietylko do zainteresowania się społeczeństwa portem, lecz starał się rozbudzić w narodzie zrozumienie korzyści i obo-

wiązków, jakie wypływają z posiadania dostępu do morza.

Zasadniczy plan, który miał ożywić i umocnić podstawy rozwoju portu gdyńskiego polegał na stworzeniu dużego tonażu przeładunkowego i zatrudnienia zarazem przy przeładunku znacznej liczby robotników. W tej sprawie zwrócił się minister Kwiatkowski do przemysłu górnośląskiego.

W zainteresowaniu interesów przemysłu w porcie gdyńskim, szczególnie interesów przemysłu węglowego, widział min. Kwiatkowski rozwiązanie sprawy szybkiej budowy portu i przystosowania go do dużego przeładunku. Rozpoczęły się wtedy petraktacje z przedstawicielami wielkiego przemysłu górnośląskiego. Pierwszą umowę podpisano z górnośląskiem koncernem węglowem „Robur", który wydzierżawiając od Skarbu Państwa plac o pewnej określonej przestrzeni, zobowiązał się do przeładowywania na tym placu ustalonej wzajemnie ilości ton węgla, oraz zbudowania własnym kosztem urządzeń przeładunkowych o możliwości przeładunkowej 500 ton na godzinę. Według tej umowy wszystkie te urządzenia, po upływie 35 lat, to jest w roku 1962 przejdą na własność Skarbu Państwa.

Podobne umowy ze Skarbem Państwa zawarły dalsze wielkie firmy górnośląskie węglowe, jak. „Elibor", „Giesche" i inne.

Odtąd oprócz pieniędzy Skarbu Państwa na budowę portu idą również pieniądze wielkiego przemysłu. Fakt ten posuwa budowę portu znacznie naprzód, zarazem wiąże jakoby interesy gospodarcze kraju (w tym wypadku interesy Górnego Śląska) — z portem. Przewodnią bowiem myślą twórców portu było związanie go z ośrodkami przemysłu w głębi kraju, rozbudowanie do takich wymagań, jakie stwarzają i stwarzać będą potrzeby życia

Potrzeby te stale wzrastają, handel morski rozrasta się tak szybko, że w porcie gdyńskim, który już zajmuje pierwsze miejsce na Bałtyku stale buduje się dalsze baseny, magazyny do przechowywania przeładowywanych towarów i inne urządzenia przeładunkowe.

Tak przedstawia się historja początek swój wywodząca z torfowisk gdyńskich, a obecnie rzucająca nam w oczy niezapomnianą panoramę pochylających się w pracy dźwigów.

Widok ten, nienapatrzony, potężny — zapada barwnym obrazem zarówno w duszę starca, jak i dziecka. W starcu budzi dumę i szczęście ziszczonej tęsknoty o wielkości, a w młodym nieci wiarę i ufność spojrzenia w przyszłość.

St. Z.



Port gdyński

Jak należy założyć koło szkolne?

Niema chyba takiej szkoły w Polsce, gdzie nie rozumieliby uczniowie, czy też uczennice, ile to wielkich korzyści przysparza nam posiadany, choć tak niewielki, pas wybrzeża morskiego i własny, wielki, nowoczesny port. Nawet ci którzy nigdy morza nie widzieli, mają dla niego dużo przywiązania i chcieliby wiedzieć o niem jak najwięcej. Ba, chcą nawet przyczynić się jakoś do tego, aby wzmocnić i wzbogacić ten nasz skromny stan posiadania, i co jakiś czas składają swe skromne oszczędności na rozbudowę polskiej Marynarki Wojennej. Najlepsze rezultaty osiąga się zawsze wspólnym wysiłkiem. A więc jeśli w szkole znajdzie się kilkunastu chętnych— można już założyć Koło Szkolne Ligi Morskiej i Kolonialnej. Do tego trzeba 20 członków. Jeśli chętnych jest zamało, trzeba namówić tych, którzy się namyślają i ociągają. Koledzy czy koleżanki zawsze sobie poradzą z takimi — no i 20 członków zbierze się napewno. Naturalnie, że członkiem takiego Koła można być tylko w swojej szkole. Następnie trzeba się zwrócić do dyrektora, jeśli szkoła jest typu średniego, lub kierownika, o ile szkoła jest powszechna, i poprosić, aby pozwolił Koło założyć. Jak dyrektor czy kierownik przekonają się, że uczniowie mają mocne postanowienie i szczerą chęć do pracy, oczywiście nie odmówi, a nawet sam jeszcze dopomoże. Teraz, skoro najważniejsza część przygotowań została pomyślnie zrobiona, trzeba się postarać o opiekuna dla Koła z pośród grona nauczycielskiego danej szkoły; nasi nauczyciele mają wprawdzie bardzo dużo swojej pracy, ale gdy się pięknie poprosi, gdy się wszystko opowie i wytłumaczy, to któryś z naszych profesorów znajdzie trochę czasu i da się namówić — a potem będzie się opiekował i tak pokieruje pracą, że z każdym dniem będzie wzrastała nietylko chęć do zrobienia wielu ciekawych i pożytecznych rzeczy, ale nawet ilość członków powiększy się znacznie. Ale to są już dalsze sprawy. Musimy teraz wyznaczyć dzień i zwołać zebranie organizacyjne. O przewodniczenie na zebraniu najlepiej zwrócić się do starszego kolegi czy koleżanki, albo też do opiekuna. Na pierwszem zebraniu wyjaśniamy, jakie prace prowadzi Liga Morska i Kolonjalna, a nadto przedstawiamy cele, którym ta instytucja służy. Koło Szkolne bowiem jako jednostka organizacyjna Ligi, musi mieć naturalnie takie same cele. W dalszym ciągu obecni winni powziąć formalną uchwałę o założeniu Koła Szkolnego LMK. Po ustaleniu listy członków, wybiera się zarząd oraz komisję rewizyjną Koła. Zarząd składać się może z 3-ch albo z 5-u członków, z pośród których potem na swojem pierwszem posiedzeniu wybiera prezesa, sekretarza i skarbnika. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że do zarządu muszą być wybrani ci z kolegów, czy koleżanek, którzy wyróżniają się energią, posiadają dużo inicjatywy, a tem samem można się spodziewać, że wszystkie uchwały i zamierzenia członków będą należycie wykonane. Tacy koledzy mają zwykle dużo dobrych pomysłów, umieją sobie poradzić z różnego rodzaju trudnościami i zachęcić do pracy innych. O założeniu Koła trzeba zawiadomić najbliższy Oddział LMK. i Komisję dla Spraw Młodzieży Zarządu Głównego LMK. W tym celu należy sporządzić 2 odpisy protokółu zebrania organizacyjnego, z podaniem dokładnej daty powstania Koła, nazwy szkoły, (Koło nosi nazwę tej szkoły, w której zostało założone, naprz. Koło Szkolne LMK. przy Gimnazjum im. J. Słowackiego w Krakowie), dokładnego adresu, liczby członków, składu zarządu i nazwiska opiekuna; po jednym odpisie trzeba przesłać do Oddziału LMK. i do Komisji dla Spraw Młodzieży. Zarejestrowanie Koła oraz przesłanie mu pieczątki, legitymacyj i miesięcznika należy do najbliższego Oddziału LMK.

Członkowie Kół Szkolnych płacą miesięczne składki członków zbiorowych LMK, tj. 10 gr. jeśli jednak się zdarzy, że niektórzy niezamożni uczniowie chcą należeć do Koła, a nie mogą płacić pełnej składki, wtedy zarząd może im składkę obniżyć za zgodą opiekuna, naprzykład do 5 gr. Naturalnie, że wtedy liczba otrzymywanych przez Koło miesięczników będzie stosunkowo mniejsza. Po zebraniu składek zarząd przesyła je do właściwego Oddziału LMK., przyczem na własne potrzeby pozostawia 10 proc., a resztę odsyła.

Wszystkie sprawy, związane z organizacją Kół, zawarte są w regulaminie Kół Szkolnych LMK, opracowanym przez Zarząd Główny, nadto wskazówki ogólne co do działalności znajdują się w wytycznych programu pracy Kół Szkolnych. Materjały te można otrzymać w każdym Oddziale LMK.

Zatem, skoro już wiemy, jak się zabrać do zorganizowania Koła Szkolnego LMK., a nadto widzimy, że nie przedstawia to żadnych trudności — zabierajmy się do dzieła i pracujmy, jak kto może, z chęcią dołożenia swych wysiłków dla osiągnięcia wspólnego dobra.

Pamiętajmy przedewszystkiem o gromadzeniu wszelkich książek o morzu, marynarce wojennej, handlowej, o naszym handlu zamorskim i t. p., jednem słowem zakładajmy biblioteki, które będą stanowiły źródło najważniejszych wiadomości, koniecznych dla pracy członków Koła. Naturalnie w bibljotece takiej powinny się znaleźć utwory poetyckie o morzu, powieści, pamiętniki żeglarzy, podróżników i t. d. Pewno że takiej bibljoteki nie można założyć w ciągu paru tygodni, ale członkowie powinni stale myśleć o gromadzeniu książek i dokładać starań, aby co jakiś czas bibljotekę powiększyć.

Żurek z Nowego Jorku

NOWELA

— World-Telegramm!... Morning paper!...[1]) World Telegramm!... Yes, Sir...

Johnny Żurek przecisnął się jak młody węgorz między tłumem pasażerów, wychodzących z przystani. Z paczką gazet pod pachą, wyjmując jedną po drodze, biegł teraz w stronę wysokiego pana, który stał po drugiej stronie ulicy. Była godzina ósma czterdzieści. Za dwadzieścia minut z redakcji „Worlda"[2]) na Park Row wyjadą auta z drugiem wydaniem. Miał jeszcze dwanaście niesprzedanych numerów, trzeba więc było się zwijać. Tak myślał mały Johnny, omijając ludzi i auta na szerokiej jezdni i mknąc w stronę wysokiego pana, który czekał na chodniku. Lecz chociaż Johnny wymijał zręcznie wszystkie przeszkody, nie zauważył jednak najważniejszej.

Najważniejszą przeszkodą był Dutch Miller. Dokładniej była to noga Dutch Millera, podstawiona w tak podstępny sposób, że Johnny zaczepił o nia końcem buta, potknął się i razem z gazetami rozciągnął się na jezdni. Gazety rozsypały się po asfalcie i pochwycone przez wiatr fruwały teraz jak duże, białe ptaki. — Ah, ah, — rzucił Steve Trumbo, trzeci gazeciarz, przebiegając przypadkiem w pobliżu. — Bardzo przykry wypadek.

Johnny Żurek pozbierał łopocące gazety, te, które nie odleciały zadaleko, podbiegł do Dutcha i chwyciwszy go za ramię odwrócił w swoją stronę. Stali teraz twarzą w twarz.

— Hej, tak się nie robi, Dutch! — krzyknął, czerwony z oburzenia.

Dutch spojrzał na niego zgóry; był wyższy od Żurka prawie o głowę.

— Daj mi spokój — rzekł. wydając resztę wysokiemu panu. — I odczep się odemnie, you Pollack!

Po tych słowach odwrócił się i pchnął go tak silnie, że mały Johnny potknął się drugi raz i usiadł na chodniku z gazetami pod pachą. Tak było zawsze. Dutch nie lubił go. Był pozatem silniejszy od niego i Żurek przekonał się o tem niejednokrotnie. Patrząc teraz na oddalającego się Dutcha, przypomniał sobie, że niedalej jak wczoraj Dutch oblał mu gazety atramentem, a dwa dni temu, gdy liczył pieniądze w parku, podbił mu rękę tak silnie, że centy i nikle jak fontanna trysnęły do góry i ze srebrzystym dźwiękiem rozsypały sie po chodniku. Johnny łaził potem na czworakach pod ławkami parku i nie mógł doliczyć się trzydziestu centów. Lecz na to nie było żadnej rady. Dutch był silniejszy od niego.

Tej nocy Johnny Żurek spał bardzo źle. Dutch Miller jak zły duch opanował jego myśli. Pozatem było wiele innych spraw, które gnębiły go od wieczora. Przedewszystkiem to, że Dutch odzywał się do niego pogardliwie „You Pollack". Johnny nie mógł ścierpieć tego i gdyby miał dość siły, rozprawiłby się z Dutchem natychmiast. Nie o Polskę mu chodziło. Johnny nigdy nie mógł zrozumieć, co to jest Polska. Urodził się w Ameryce i wychował się w New Yorku na East Side...[3]) Nie. Polska była dla niego stanowczo czemś niezrozumiałem. Ale jeżeli ktoś mówił do niego pogardliwie „You, Pollack", Johnny nie mógł puścić tego mimo uszu. To było przecież to samo jakby ktoś do Włocha powiedział „You, wop!", albo do anglika „You, limey!", albo do greka „You, grease-ball!!". Humph. Johnny przewrócił się na drugi bok. Ojciec wprawdzie często mówił mu o Polsce. Mówił, że Polskę trzeba kochać i stawać w jej obronie, ale on nie mógł wyobrazić sobie jak można kochać coś, czego się nigdy nie widziało. Nauczycielka w szkole polskiej na East 12-ej ulicy, gdzie chodził dwa razy tygodniowo, też mówiła to samo. Opowiadała im o królowej Wandzie i królu Sobieskim, który walczył z turkami pod Wiedniem i który ich pobił. Był to podobno — tak mówiła nauczycielka — bardzo odważny i bardzo piękny król. Johnny chciał zobaczyć jak wyglądał ten piękny król i gdy nauczycielka pokazała mu na obrazku w książce, Johnny powiedział, że król ten wcale nie był piękny i że drewniany indjanin, który stał przed sklepem z papierosami na 2-ej Avenue był o wiele piękniejszy od króla Sobieskiego. Potem Johnny stał w kącie przez całą lekcję, chociaż sam nie wiedział, dlaczego? Polska... Królowa Wanda... Król Sobieski... Coś, co trzeba było kochać — niewiadomo dlaczego? Wszystko to było ponad jego zrozumienie. Johnny westchnął ciężko. Zdawało mu się teraz, że Dutch Miller stoi nad nim i uśmiecha się złośliwie. Johnny obiecał sobie, że rozprawi się z nim. Ale jak? Dutch Miller był przecież silniejszy od niego.

Johnny nie mógł spać przez całą noc.

* * *

Była godzina ósma zrana, a Johnny Żurek stał już koło przystani na Battery Park i wykrzykiwał na cały głos — World-Telegramm! Morning paper! World-eTlegramm!...

— Czegoś taki czerwony dzisiaj? — spytał go Mikey Doone.

— Ah, ah — rzucił Steve Trumbo. — To pewnie z oburzenia.

Dutch Miller zaśmiał się na cały głos i schwycił Żurka za krawat. Johny poczerwieniał jeszcze bardziej i próbował się wyrwać, lecz Dutch trzymał go mocno. — Ha, ha, ha! — śmiał się, na całe gardło. Trzymając krawat w garści, targnął nim tak mocno, że nogi Żurka straciły opór i Johnny runął na chodnik. — Masz, you Pollack! — rzekł Dutch z triumfem.

Johnny poderwał się na nogi i podbiegł do Dutcha.

— Nie masz prawa odzywać się do mnie w ten sposób — wykrzyknął z oburzeniem. — Ja jestem amerykaninem i ja nie pozwolę, żeby...

— Nie pozwolisz jak?

— Ja... ja... — Johnny odłożył gazety, podniósł patyk z chodnika, położył go sobie na ramieniu i powiedział: — Zrzuć to!

---

[1]) Morning paper — gazeta poranna.

[2]) Jeden z największych dzienników w New Yorku.

[3]) Dzielnica zamieszkała przez emigrantów.

Dutch pchnął go tak silnie, że patyk odrazu zleciał na ziemię, i wtedy w miejscu, gdzie stali, ukazał się nagle duży obłok kurzu, który zasłonił scenę walki. Johnny walczył jak mógł, lecz po trzech minutach wyłonił się z kurzu pobity i posiniaczony, a chłopcy, którzy otoczyli ich kołem, patrzyli nań z pogardą, jak mu się zdawało, chociaż żaden z nich nie powiedział ani słowa, i nie uśmiechnął się nawet. To bolało więcej niż sińce. Johnny odszedł na bok w ponurem milczeniu.

Tego dnia Dutch nie dawał mu spokoju. Deptał mu po piętach. Dwa razy podstawił nogę, a raz wyrwał paczkę gazet z pod pachy i rozrzucił po całym chodniku. Nawet Steve Trumbo nie mógł patrzeć na to spokojnie. — Hej, Dutch — rzekł Trumbo — to trochę zadużo! Lecz Dutch odepchnął go na bok. — Nie wtrącaj się — burknął nań. I potem: Ja z nim się rozprawię. To jeszcze nie koniec!

Popołudniu wszyscy chłopcy poszli na przystań koło Akwarjum. Było gorąco i kąpiel w małym basenie tuż na Hudsonie była urozmaiceniem ich pracowitego dnia. Johnny trzymał się zdala od chłopców; zdawało mu się, że go unikają. Rozebrał się, złożył ubranie i zlazł z przystani do wody. Najstraszniejszem jednak było to, że nie mógł wydostać się na powierzchnię. To Dutch trzymał go za głowę i śmiał się na cały głos. Johnny dusił się, chłopcy w basenie krzyczeli: „Puść go, Dutch!", a woda wlewała się do ust, tamując oddech. Ostatnim wysiłkiem Johnny odepchnął rękę Dutcha i, krztusząc się i kaszląc, wynurzył głowę z wody. Dutch odpłynął na dystans i śmiał się na cały głos. Uważał to za bardzo dobry kawał.

Johnny wylazł na przystań, inni chłopcy już się ubierali. Ubranie, które zostawił na brzegu, było mokre i porozrzucane. Rękawy koszuli i nogawice spodni zawiązane w mocne węzły. Johnny wiedział czyja to była robota. Drżąc cały, rozplątywał węzły, a Dutch stał nad nim, jak niedostępne widmo, i zaśmiewał się do rozpuku.

Śmiech ten brzmiał w uszach Żurka jak ryk syreny okrętowej. Brzmiał jak ryki kilkunastu syren. Johny nadstawił uszu. Ale, przecież to wcale nie był śmiech Dutcha, tylko istotnie syreny ryczały na statkach. Kilkanaście, kilkadziesiąt, coraz więcej i więcej. Na przeciwległym brzegu New Jersey ryki zlały się w niesamowity koncert.

— Co to? — spytał jden z chłopców.

— Napewno pożar w porcie — odezwał się drugi. drugi.

— Pożar? — wtrącił Trumbo. — Ah, ah, wy gazeciarze. Czy nikt z was nie czytuje gazet? — Wyciągnął jedną z pliki i pokazał palcem na ilustrację i tytuł na pierwszej stronie.

Lecz nikt już nie patrzył na gazetę. Oczy wszystkich zwrócone były na rzekę, gdzie z oddali, otoczony holownikami, udekorowany odświętnie setką flag, duży i połyskujący bielą nadbudówek, wyłaniał się olbrzymi transatlantyk, po raz pierwszy wpływający do portu nowojorskiego.

— Co to za statek? — spytał Dutch.

Steve Trumbo podał mu gazetę. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie statku, który wpływał teraz do portu, a nad nim „Wellcome m/s „Piłsudski"![4]

Dutch burknął coś, wyrwał ilustrację, zmiął ją w ręce i na oczach wszystkich rzucił w kurz na deski przystani. Zrobił to bardzo ostentacyjnie. Oczy chłopców zwróciły się w stronę Johnny Żurka.

Trwało to przez dłuższą chwilę. Nikt nic nie mówił. Wszyscy patrzyli w stronę Żurka, jakby każdy u nich oczekiwał, że coś się stanie. Wszyscy oni byli amerykanami, lecz każdy z nich wiedział, że było tu coś nie w porządku. Gdyby ktoś obraził w ten sposób naród hiszpański — Steve Trumbo pierwszy wystąpiłby w obronie swego honoru; gdyby ktoś odezwał się niepochlebnie o Irlandji, Mikey Doone wystąpiłby na widownię; jeśliby ktoś wyraził się źle o Italji, Giovanni Farcaso nie puściłby tego mimo uszu. Na rzece syreny zlały się w jeden przeciągły, triumfalny ryk. Statek wpływał na Hudson. Ludzie na brzegu machali chusteczkami i krzyczeli coś, lecz na małej przystani koło Akwarjum na Battery Park nie padło ani jedno słowo. Martwa cisza zaległa wśród chłopców. Nikt nic nie mówił.

Johnny Żurek odrzucił na bok związaną koszulę. Powolnym krokiem zbliżył się do Dutcha. Spojrzał mu prosto w oczy. Wyciągnął rękę w kierunku zmiętej gazety i rzekł spokojnie: — You, pick that up.[5])

Dutch udawał, że nie rozumie o co chodzi. — Co? Ten papierek?

Istotnie był to tylko papierek, lecz w tej chwili nabrał symbolicznego znaczenia. — Pick that up! — powtórzył Johnny z naciskiem.

— Co? Ja? — Dutch uśmiechnął się złośliwie, wyciągnął rękę, pchnął Żurka z całej siły i rzekł przez zęby: — Odwal się odemnie, you Poll...

Lecz nie dokończył.

Mała pięść Żurka strzeliła jak z procy i wylądowała na jego szczęce. Potem druga. Trzeci cios trafił go w podbródek. Dutch cofnął się; nie spodziewał się takiego ataku. Był trochę zamroczony. Wyraz zdziwienia ukazał się na jego twarzy. Odparował czwarty cios i trafił Żurka w głowę. Żurek zachwiał się na nogach. Syreny na wszystkich statkach witały m/s „Piłsudski" niesamowitym rykiem. Żurek zasłonił się prawą ręką; lewą atakował. Wyminął cios Dutcha i wyrzucił lewą. Cios prześlizgnął się po policzku Dutcha, nie wyrządzając mu większej szkody. Teraz Dutch nacierał. Uderzył lewą i prawą. Chłopcy, otaczający ich półkolem, krzyczeli coś, lecz Żurek nic nie mógł zrozumieć. W pobliżu tuż naprzeciw przystani na Hudsonie płynął olbrzymi statek. Pióropusz pary ukazał się nad jego syreną i Żurek usłyszał potężny ryk. Coś jakby ciarki przeszły po grzbiecie Żurka i zdawało mu się teraz, że to cała Polska idzie mu na pomoc, żeby wesprzeć go w nierównej walce. Rzucił się do ataku. Pracował teraz lewą i prawą. Nie widział już Dutcha, nie widział chłopców, czuł tylko, że tu naprzeciw niego stoi ktoś, kto obraził Polskę, i że to trzeba pomścić. Dutch cofał się onieśmielony; nigdy nie przypuszczał, że Żurek ma tak silny cios. Bronił się teraz, nie atakując; zasłaniał się obiema rękami. Ryki syren nie ustawały. Samoloty huczały u góry triumfująco. Johnny przypomniał sobie, co mówił

[4]) Witaj, m/s „Piłsudski"!

[5]) Podnieś to.

ojciec; „Szanuj ojczyznę twoich rodziców i zawsze stawaj w jej obronie!“ Ciosy posypały się na głowę Dutcha jak grad kamieni. Olbrzymi statek przepływał zupełnie blisko i Żurkowi przyszło teraz do głowy, że Polska jest większa, wspanialsza i silniejsza, niż kiedyś przypuszczał. Prał teraz na całego. Dutch cofał się. Johnny nacierał. Raz, jeszcze raz i jeszcze. Chłopcy krzyczeli. Dutch chwiał się na nogach jak pijany. Wszystko wokoło zlało się w jeden przeciągły ryk. Dutch próbował zaatakować, lecz nadział się na cios Żurka i runął na desk:. Żurek był niemniej zdziwiony od Dutcha, gdy ujrzał go, leżącego w kurzu na deskach przystani. Jednakże trwało to krótką chwilą zaledwie. Gdy Dutch się podniósł i miał zaatakować go ponownie, Żurek był już przy nim. Twardym ciosem, który trafił Dutcha prosto w podbródek, zwalił go na deski drugi raz. Teraz dopiero Żurek usłyszał, że chłopcy krzyczeli „Come on, Johnny! Come on!“, lecz Żurek nie miał już nic do roboty. Dutch leżał pobity na głowę.

Dotychczas uwaga chłopców była zwrócona wyłącznie na Żurka i Dutcha, lecz teraz, gdy wszystko się skończyło, wzrok ich przeniósł się na środek Hudsenu, gdzie m/s „Piłsudski“ — potężny i majestatyczny, wpłynął wgórę szerokiej rzeki, zdążając ku przystani w Holoken. Wyglądał imponująco. Odnosiło się przez chwilę wrażenie, że jest czemś oderwanem, jakby nie z tego świata, jakimś duchem-olbrzymem, który wynurzył się z bezkresu dalekich wód i cicho, bezszelestnie nieomal sunął do portu.

Był duży, nowy i wspaniały, i chłopcy patrzyli nań z zainteresowaniem.

— Look at the flag[5]) — Mikey Doone wskazał palcem na łopocącą na rufie banderę. — Biało-czerwona — zauważył Farcaso. — Nigdy przedtem nie widziałem, jak wygląda polska bandera.

— I ja też nie — powiedział Doone. — Lecz teraz będę pamiętał. Człowiek uczy się, patrząc na statki, wpływające do portu.

Doone odczytał na głos rejestr portu na rufie m/s „Piłsudski“: G-D-Y-N-I-A.

— Musi to być duży port — powiedział Trumbo.

— To się rozumie — rzekł Doone. — Duże statki wychodzą z dużych portów.

— Tak — zgodził się Trumbo. — I duże porty znajdują się w dużych państwach. Polska to duże państwo — czy nie tak, Johnny?

Żurek skinął głową i dokończył w myślach: „Większe niż mi się zdawało“. Po raz pierwszy doznał nieznanego mu dotąd uczucia. Nie potrafiłby tego określić, lecz wszystko to, czego nie mógł pojąć dotychczas, stało się nagle jasne i zrozumiałe. I słowa ojca, i to, co mówiła nauczycielka w szkole o Polsce i o tem, że wszyscy oni — synowie polskich wychodźców — chłopcy z East Side, z Bronx, z Brooklynu, z całych Stanów i z całego świata — należą do jednej wielkiej polskiej rodziny.

Zdawało mu się teraz, że dałby radę dziesięciu takim, jak Dutch, gdyby ktoś z nich wyraził się niepochlebnie o Polsce. I uświadomił sobie, że chociaż był amerykaninem, to jednak ojczyzna jego rodziców była dlań droga i bliska, tak samo bliska, jak East Side, jak New York, jak cała Ameryka.

Leonard Cwalina.

[5]) Patrz na banderę.



M/S „Piłsudski w Gdyni

Z wybrzeża i morza

PRACA PORTÓW POLSKICH W ROKU 1935. Według przybliżonych obliczeń, ogólne obroty portów polskich: Gdyni i Gdańska, wyniosła w r. 1935 około 12,6 miljonów ton, spadły zatem w porównaniu z r. 1934 o blisko 1 miljon ton. Ciekawe jest przytem, że właściwie zmniejszył się wywóz, a przedewszystkiem wywóz węgla i drzewa, gdyż przywóz wzrósł o blisko 10%, a transporty tranzytowe zwiększyły się nawet około 15%, gdyż przewozem przez porty polskiego obszaru celnego interesują się obecnie nietylko Czechosłowacja, Rumunja i Węgry, które już oddawna korzystają z usług Gdyni i Gdańska, ale również Jugosławja i Turcja.

Jeżeli chodzi o udział portów polskich w ruchu zagranicznym Polski, to i tutaj zaznaczył się wzrost, gdyż w ciągu 11-tu miesięcy wyniósł wagowo 73.6%, gdy w r. 1934 tylko 72.2%, a wartościowo 62,8%, gdy w r. 1934 — 60,7%.

Warto przytem podkreślić, że spadek dotyczy jedynie portu gdańskiego, gdyż obroty Gdyni zwiększyły się z 7,2 miljonów ton w r. 1934 na około 7.63 milj. ton w r. 1935.

POŁOWY MORSKIE W ROKU 1935. W ciągu roku 1935 polskie połowy morskie dały ogółem przeszło 17 miljonów kg ryb o wartości prawie 3 i pół miljona złotych. Cyfry wykazują znaczny wzrost w porównaniu z r. 1934 — ogólna ilość złowionych ryb wzrosła bowiem o 150%. Wpłynęły na to wyjątkowo obfite połowy szprotów, stanowiących naogół główną podstawę połowów przybrzeżnych. Stanowiły one w r. 1935 ilościowo 83%, a wartościowo 44% ogólnych połowów rocznych.

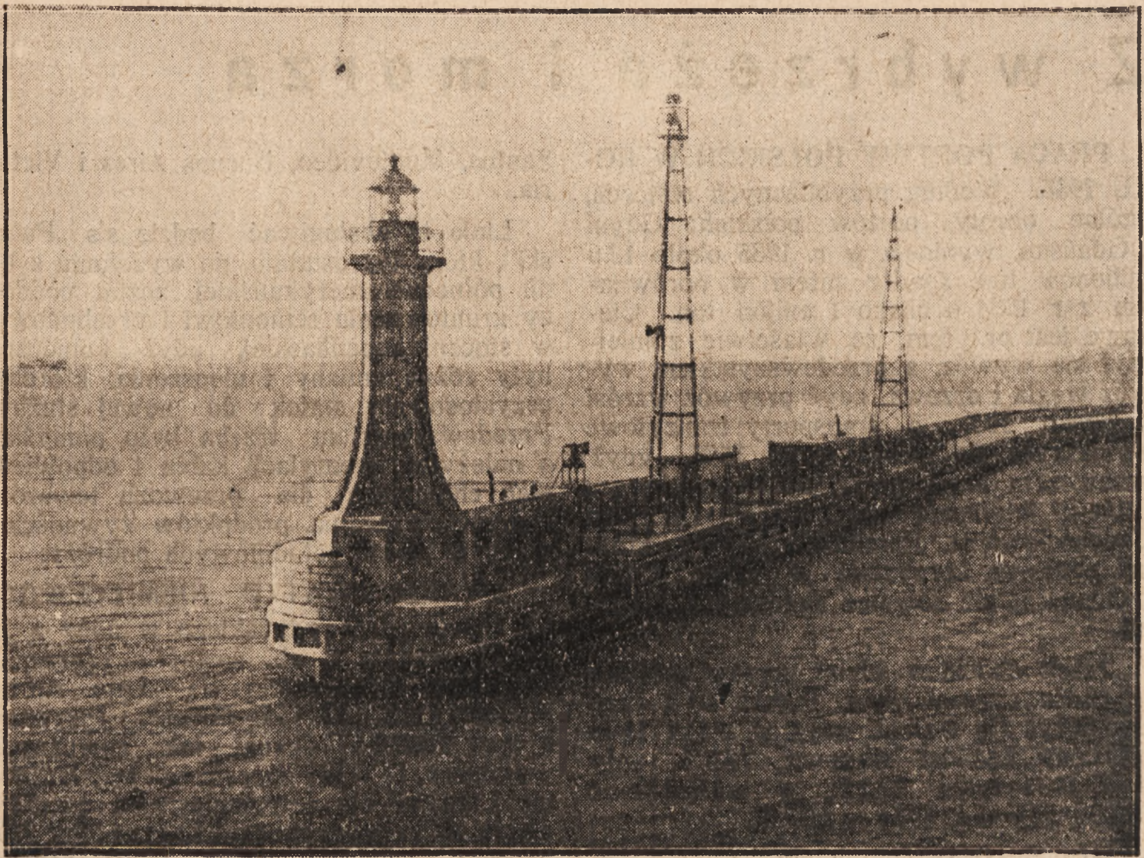
OTWARCIE POLSKIEJ KOMUNIKACJI MIĘDZY GDYNIĄ A AMERYKĄ POŁUDNIOWĄ. Polskie Linje Żeglugowe „Gdynia—Ameryka" uruchamiają z dniem 28 lutego r. b. regularną komunikację pasażersko-towarową między Gdynią a portami Ameryki Południowej: Rio de Janeiro, Santos, Montevideo, Buenos Aires i Victoria.

Linję tę obsługiwać będzie s/s „Pułaski", który też ostatnio, po wycofaniu z linji północno-amerykańskiej, został poddany gruntownemu remontowi i przebudowie w stoczni kopenhaskiej, gdyż konieczne były różne zmiany i ulepszenia, któreby przystosowały statek do nowej służby. Przedewszystkiem trzeba było pomyśleć o należytej wentylacji kabin i odpowiednich chłodniach dla przewozu towarów i przechowywania produktów żywnościowych w czasie południowych podróży.

AWARJA STATKU NIEMIECKIEGO. Na redzie portu gdyńskiego w nocy z 20 na 21 grudnia r. ub. nastąpiło zderzenie 2 statków niemieckich: s/s „Otto Alfred Müller" i s/s „Karsten Milles". Pierwszy z tych statków doznał tak poważnych uszkodzeń, że woda zaczęła zalewać ładownie i, gdyby nie natychmiastowe uszczelnienie uszkodzonych części, groziłaby katastrofa zatonięcia statku. Mimo bardzo energicznej akcji ratowniczej holowników „Żeglugi Polskiej", 3 holowników gdańskich oraz wezwanych specjalnie z Hamburga 2 lichtug, dopiero w dniu 2 stycznia r. b. zdołano statek podnieść i odholować do Gdańska celem naprawy.

OKRADZENIE CUDOWNEGO OBRAZU MATKI BOSKIEJ W SWARZEWIE. W pierwszych dniach stycznia nieznani świętokradcy włamali się do kościoła w Swarzewie pod Puckiem, zwanem Częstochową Kaszubską, i okradli doszczętnie cudowną figurę Matki Boskiej. Świętokradcy zerwali złote korony i berło, zabrali drogocenne wota, zawieszone przez rybaków, którzy Matkę Boską Swarzewską otaczali wielką czcią, jako swoją Patronkę, zabrali dalej szczerozłote ryngrafy z XVI wieku, kielich i złotą puszkę z komunikantami. Ogołoconą figurę Matki Boskiej wyrzucili na cmentarz.

Świętokradztwo w kościele swarzewskim wywarło wielkie wrażenie na całych Kaszubach.



Wejście do portu w Gdyni

Z życia Kół Szkolnych

Gdyby kto przypuszczał, że młodocianych członków LMK. nie interesuje zagadnienie kolonij dla Polski, byłby oczywiście w błędzie. Zagadnienie to jest bowiem żywo dyskutowane na zebraniach wielu Kół szkolnych. Ostatnio Koło przy Państw. Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły w Drohobyczu nadesłało nam powziętą przez swych członków następującą rezolucję: „Zważywszy, że polski uczony i podróżnik, Stefan Rogoziński, własnym kosztem i trudem zbadał i opisał dzisiejszą kolonję mandatową Kamerun, przyczynił się do jego kulturalnego podniesienia i nad obszarem tym, zajętym w imię Polski, w Jej imieniu rządził, oraz zważywszy ogromną doniosłość kolonij dla państwa współczesnego ze względu na potężny rozwój techniki i dzisiejszych stosunków gospodarczych, doszło Koło do przekonania, że kolonja mandatowa Kamerun powinna bezwzględnie przypaść Polsce w tej samej formie prawnej. Równocześnie Koło uprasza, by tę rezolucję bacznie rozważyły wszystkie inne Koła LMK. w Polsce. Zarazem Koło zwraca się z apelem, ażeby miarodajne czynniki w Polsce zechciały szerzej zainteresować się tą sprawą, tak bardzo dla naszego państwa doniosłą, aby sprawa ta wypłynęła na forum Ligi Narodów". Do rezolucji tej dołączono jasno sformułowane uzasadnienie, że nadszedł już właściwy moment, abyśmy, zmuszeni koniecznością natury ekonomicznej, przypomnieli, że mamy słuszne prawa do tego obszaru w Afryce. Na zakończenie dodano: „My, jako członkowie LMK., mamy obowiązek sprawę tę na każdym kroku propagować". Bardzo dobrze, że już dziś członkowie Koła potrafią jasno sformułować swoje pragnienia, gdyż na obecne młode pokolenie przypadnie właśnie obowiązek ponoszenia starań i trudów, aby sprawami temi w przyszłości jak najlepiej pokierować.

Bardzo troskliwą opieką otoczona jest praca Kół na terenie Delegatury Jarosławskiej, która stara się nawiązać jak najbliższy kontakt z Kołami i opiekunami. W tym celu przedstawiciel Delegatury, p. prof. T. Nowakowski, odwiedza miasta, gdzie jest większa ilość szkół, nawiązując osobiste stosunki z poszczególnemi Kołami i ich opiekunami Ostatnio odbyła się lustracja Kół w Przemyślu. Na wspólnem posiedzeniu zarządów 10 miejscowych Kół przy szkołach średnich, prezesi Kół złożyli sprawozdania,

z działalności i przedstawili plany pracy na przyszłość. Ze sprawozdań wynika, że Koła szkolne w Przemyślu prowadzą bardzo intensywną działalność. Na szczególne wyróżnienie zasługują Koła: przy Państw. Gimnazjum I, przy Gimnazjum Żeńskiem SS. Benedyktynek, przy Gimnazjum Koed. Żyd. Tow. Szkoły Średniej. Po zapoznaniu się ze sprawozdaniami, prof. T. Nowakowski wypowiedział swoje uwagi oraz omówił szczegółowo różne formy pracy, sprawę czytelnictwa, filmów, przezroczy, wychowania wodnego i t. d. Ponadto omówił sprawę współpracy między Kołami w takich miastach, gdzie jest większa ilość Kół. Po przeprowadzeniu dyskusji postanowiono zająć się utworzeniem Międzyszkolnego Komitetu LMK., którego celem będzie wzajemna wymiana form pracy, wspólne urządzanie uroczystości morskich, wodnych zawodów sportowych i t. p.

Taki właśnie Międzyszkolny Komitet LMK. istnieje już oddawna w Jarosławiu i działalność jego daje piękne rezultaty dzięki ofiarnej pracy prof. T. Nowakowskiego. Jak już pisaliśmy, Komitet ten wydaje własnemi siłami uczniów miesięcznik „Frontem do Morza", do którego to pisma okładki uczniowie dotychczas rysowali odręcznie. Nie chcąc jednak obciążać pracą swych kolegów, zarząd Komitetu ogłosił konkurs na projekt okładki stałej. Sąd konkursowy, złożony z profesorów rysunków, przyznał pierwsze miejsce uczniowi Szkoły Handlowej za dobre wykonanie rysunkowe projektu, jednak do wykonania kliszy wybrano projekt ucznia Państw. Szkoły Budowlanej, jako nadający się lepiej do zrobienia kliszy linorytowej. Otrzymaliśmy w ostatniej chwili styczniowy numer tego miesięcznika, jednak ze względu na brak miejsca omówimy go w następnym numerze „Polski na Morzu".

Mamy do zanotowania ciekawą wiadomość z terenu Okręgu Lubelskiego LMK., a mianowicie: w Szkole Powszechnej w Wierzejkach odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Koła szkolnego LMK. W obecności miejscowego społeczeństwa, duchowieństwa, szeregu organizacyj, nauczycielstwa i licznych rzesz młodzieży szkolnej z Wierzejek i Trzebieszowa, ks. kanonik Wojdyno dokonał aktu poświęcenia sztandaru. W czasie mszy św. i podczas dalszych uroczystości przygrywała orkiestra parafjalna pod batutą ks. Wł. Stępienia, który następnie wygłosił piękne kazanie na temat znaczenia morza dla rozwoju potęgi mocarstwowej Polski. Po wyjściu z kościoła uformował się pochód ze sztandarem na czele i przy dźwiękach orkiestry pomaszerowano do szkoły w Trzebieszowie, gdzie wygłosili okolicznościowe przemówienia kierownik szkoły w Trzebieszowie p. Moniuszko oraz opiekun Koła przy szkole w Wierzejkach, p. Edward Michalec, poczem rozpoczęło się wbijanie ozdobnych gwoździ w drzewce sztandaru. Pierwsze gwoździe wbili przedstawiciele Obwodu LMK. p. dr. Dmoch i p. W. Królikowska, jako rodzice chrzestni sztandaru; ogółem wbito 60 gwoździ. Skolei dzieci ze szkół w Wierzejkach i Trzebieszowie wygłosiły przemówienia przez siebie opracowane oraz wypowiedziały zespołowe deklamacje, przeplatane piosenkami o Bałtyku. Pod koniec uroczystości p. dr. Dmoch scharakteryzował działalność LMK. i życząc członkom Koła szkolnego w Wierzejkach powodzenia w pracy, wręczył sztandar pod opiekę p. E. Michalcowi, kierownikowi szkoły i opiekunowi tegoż Koła. Wieczorem odbyła się akademja, wypełniona obfitym programem w wykonaniu uczniów szkoły.

Inną znów uroczystość miały Koła szkolne w Mławie, gdzie, staraniem Obwodu Morskiego LMK., w czasie świąt Bożego Narodzenia urządzono wspólną „choinkę". Młodzież zebrała się w miejskiej sali teatralnej wraz z opiekunami Kół. Przybyłych powitał serdecznie prezes Obwodu p. Roman Sakowicz, podkreślając z zadowoleniem, że po raz pierwszy wszyscy młodzi członkowie, zebrani przy choince, poznali się wzajemnie, szerząc hasło obrony morza polskiego w szeregach szkolnych Ligi. Na tle choinki młodzież utworzyła łańcuch, zespalając sie w jedną wielką rodzinę, pragnącą silnej Polski na morzu. Wszyscy otrzymali upominki, oczywiście słodkie, które rozdawane były przez Wikcię i Romualda Sakowiczów, przebranych za marynarzy. W dalszej zabawie, połączonej ze śpiewami kolend, dużą pomoc okazali koledzy gimnazjalni: Urbaniak, Nowicki i Wierzbicki. Nie brakło też wesołych myśli i zagadek o morzu, kolonjach, okrętach i t. p., rozwiązywanych przez starszych kolegów. Dzięki ofiarności miejscowego społeczeństwa i energicznym wysiłkom pań: Sakowiczowej, Kasperowiczowej, Kozłowskiej, Grabowskiej, Bylickiej i Nowickiej przy współpracy sekretarza Obwodu, p. Pawłowskiego, uroczystość wspólnej choinki została należycie obmyślana i przygotowana. W dowód mozolnej, a wdzięcznej pracy społecznej, zarząd Obwodu Mławskiego LMK. składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się pracą, bądź ofiarami do urządzenia imprezy choinkowej dla młodocianych członków LMK., a w pierwszym rzędzie Zarządowi m. Mławy za bezpłatne użyczenie oświetlonej sali i ofiarowanie choinki.

Miło nam wspomnieć o działalności Koła przy Szkole Powsz. im. Staszica w Bydgoszczy, którego opiekunką jest p. Kwiatkowska. Trzeba podkreślić, że członkowie bardzo przestrzegają regularnego płacenia składek. Na zebrania swoje opracowują ciekawe referaty i uczą się pięknych wierszy o morzu. Narazie liczba członków wynosiła 75, obecnie jest ich już 102. Koło prowadzi korespondencję ze szkołą polską w Paranie, a członkowie starają się dostarczać tamtym dzieciom jak najwięcej wiadomości o Polsce. Naturalnie przygotowano tam już obchód rocznicy odzyskania morza. Może się czegoś dowiemy o tem, a później napiszemy jak się obchód udał.

A teraz prosimy wszystkie Koła LMK. przy szkołach o chwilę uwagi: oto spełniając prośbę Koła przy Szkole Powsz. w Czarnkowie (wojew. poznańskie), składamy w jego imieniu serdeczne życzenia noworoczne wszystkim członkom Kół szkolnych LMK. Ponieważ Koło to przysłało piękne życzenia i dla redakcji naszej, przeto redakcja wyraża gorące podziękowanie za pamięć i przesyła wzajemne życzenia pomyślnej realizacji zamierzonego programu. Nadmienić musimy, że prezes tego Koła ogłosił ostatnio kilka konkursów: na modele okrętowe, na ofiarność i na popularną piosenkę własną dla Koła. Również drogą konkursu powstało hasło Koła, a mianowicie: „Przez Bałtyk do potęgi Polski — dążymy do tego". Cieszy nas bardzo wiadomość, że Koło doskonale się rozwija.

Gdynia na scenie teatralnej

Ukazała się książeczka, na którą dawno czekały szerokie koła naszej młodzieży. Książeczka, zawierająca zbiór utworów poetyckich do deklamacji, śpiewów, tańców i korowodów scenicznych. Szkolne kółka teatrów amatorskich znajdą w niej cały potrzebny materjał do urządzenia akademji czy też wieczornicy, poświęconej **Polskiemu Morzu i Gdyni.** Dodać przytem odrazu należy kilka szczegółów, które was napewno zajmą.

Książka ma tytuł **„Gdynia".** Autorem utworów poetyckich, składających się na sceniczną całość, jest znany poeta i literat, **Janusz Stępowski.** Utwory te zinscenizowała, czyli przerobiła na scenę, słyszana przez was tyle razy na falach eteru. „Mamusia radjowa", opiekunka olbrzymiej, wielotysięcznej „Rodzinki radjowej", **Wanda Tatarkiewicz-Małkowska.** Inscenizacja ta zawiera w tekście „Gdyni" gotowe rady i podane wskazówki, jak wyreżyserować i odegrać poszczególne sceny, jak przygotować kostjumy, dekoracje i samych aktorów-amatorów, słowem, wszystko, co się tyczy najtrudniejszej pracy reżysera. Teksty, podzielone na sześć scen, zawierają w druku książki tej również gotowe nuty, czyli ilustracje muzyczną, która jest znów dziełem świetnego kompozytora **Władysława Macury,** zmartego niedawno, a niemniej znanego wam z tylu piosenek, stworzonych przez niego do słuchowisk radjowych dla młodzieży.

Książka p. t. „Gdynia" — i to wspomnieć należy— przychodzi do Was w pięknej szacie graficznej, wydawniczej. **Jest ozdobiona licznemi rysunkami art. mal. Adama Siemaszki i barwną, kolorową akwarelą art. mal. Bolesława Surałło.**

Oprócz inscenizacji utworu poetyckiego J. Stępowskiego o historji Gdyni do dnia dzisiejszego, — książka ta przynosi Wam ponadto **dwie niezwykle wartościowe inscenizacje** (łącznie z nutami) **oryginalnych pieśni kaszubskich:** „Oj żeglarze, żeglaje", i „Marsz kaszubski" Hieronima Derdowskiego (utwór z 1880 r.).

LMK., wydając tę piękną książkę, przeznacza ją dla młodzieży, dla teatrów szkolnych, jako materjał dla uczczenia świąt i obchodów morskich. Cena 1 zł. 20 gr. wraz z przesyłką. Do nabycia w Instyt. Wyd. „Bibljoteka Polska", Warszawa, ul. Nowy Świat 23-25.

Konkurs dla młodzieży

Liga Morska i Kolonjalna oraz Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska" Sp. A., wydały w ostatnich czasach dla młodzieży szkolnej, książki:

1) STĘPOWSKI JANUSZ — ***„Na morskich szańcach Rzeczypospolitej"***. Kronika historyczna 1635 roku w 6 odsłonach".

2) HUBERT W. — ***„Historja wojen morskich"***.

3) SIEROSZEWSKI WACŁAW — ***„Zamorski djabeł"***. Powieść w opracowaniu dla młodzieży.

4) LEPECKI B. MIECZYSŁAW — ***„Od Sybiru do Belwederu"***. Fragmenty z życia Marszałka Piłsudskiego.

5) ROKICIŃSKI ZBIGNIEW — ***„Darem Pomorza naokoło świata"***. Ilustrowany reportaż dla młodzieży.

W związku z tem ogłaszają dla młodzieży szkolnej konkurs na pisemne opracowanie następującycn tematów:

1. Co z planów morskich króla Władysława IV-go spełniło się w dzisiejszej Gdyni? (książka J. Stepowskiego).
2. Która z wojen morskich wywarła najpotężniejszy wpływ na późniejsze losy świata? (książka W. Huberta).
3. W powieści Wacława Sieroszewskiego, „Zamorski Djabeł" — przedstawione są dwa wrogie sobie światy: „Świat Europejczyków oraz Chińczycy. Po czyjej stronie, zdaniem twojem — jest słuszność i dlaczego?
4. Jaki czyn w życiu Marszałka Piłsudskiego i jaki rys jego charakteru podziwiasz najbardziej i dlaczego? (na tle książki mjr. Lepeckiego).
5. Gdyby spośród wszystkich portów, do których w swej podróży naokoło świata zawijał „Dar Pomorza", pozwolono Ci zwiedzić tylko trzy — którebyś wybrał i dlaczego te właśnie?

Odpowiedzi powinny być zredagowane w formie najzwięźlejszej.

Na papierze, zawierającym odpowiedź, winno być u góry umieszczone *godło,* a nie nazwisko i imię ucznia czy uczenicy, natomiast nazwiska, imiona, dokładny adres oraz szkołę i klasę, do której uczęszcza, należy wypisać na osobnym papierze, włożyć go do koperty, dobrze ją zapieczętować i napisać na niej to samo *godło,* które umieszczone zostało na opracowaniach tematów.

Odpowiedzi na powyższy konkurs wraz z wymienionemi kopertami nadsyłać prosimy do dnia *30-go kwietnia 1936 roku,* pod adresem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska" w Warszawie, ul. Nowy Świat Nr. 23/25.

Za najlepsze odpowiedzi na *trzy pytania* — jako pierwsza nagroda został wyznaczony model najnowszego naszego statku m/s „Piłsudski", który będzie wystawiony w celu obejrzenia w jednym z okien Księgarni Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska", w ciągu miesiąca marca 1936 roku. (Wartość modelu około Zł. 2.000).

Jako druga nagroda za najlepszą odpowiedź na *dwa pytania* — komplet małych modeli okrętów Rzeczypospolitej Polskiej.

Jako trzecia i czwarta nagroda za najlepszą odpowiedź na *jedno pytanie* — komplet książek dla młodzieży w liczbie 12 — do ich wyboru.

Nagrody doręczane będą za pośrednictwem szkoły, do której autor odpowiedzi uczęszcza.

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą autorzy książek oraz Przedstawiciele Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska".

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE.

Adres redakcji i administracji: Warszawa. Widok 10. telefony: red. 290-18. admin. 533-88.

WYDAWCA: **Liga Morska i Kolonjalna.** Redaktor: **Henryk Sikorski.**

Druk. Zakł. Graf. „Nowoczesna Spółka Wydawnicza", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3.